

PIEŚNI NARODOWE

1863. r.

ZESZYT II.



LWÓW

NAKŁADEM TOWARZYSTWA IM. PIOTRA SKARGI

SKŁAD GŁÓWNY
M. OSTASZEWSKA i S-ka

MARSZ POWSTAŃCÓW.

Za ojców, braci kości bielejące
W Sybiru śniegach, wśród Kaukazu skał,
Sióstr, żon i matek naszych łyzy gorące,
Co wróg im hańbę w żywe oczy plwał.
Za plemion całych zmarnowane lata,
Co im w zepsuciu truto myśl i cześć,
Za nieczne jarzmo, cośmy wobec świata,
Jęcząc i drzemiąc, mogli dotąd znieść.

Na bój, Polacy, na święty bój!
Wolności duch — to Boga miecz.
Na bój, na bój! Nikczemny zbój,
Jak zwierz spłoszony, pierzchnie precz.

Za męczenników naszych krwawe płacze,
Odbite głucho o więzienny sklep,
Wygnańców naszych cierpienia tułacze,
Ich gorzki, bo z rąk obcych brany chleb.
Za chytne prawa dla rodowej dumy,
Gdy lud i pracę hańbił prawem car
Jak bydło kazał smagać, bo te tłumy
Nie ludzie jeszcze, według carskich kar.

Na bój Polacy, na święty bój i t. d.

Za nieczne pysznych panów z wrogiem zmowy
Od Targowicy aż do naszych lat,
Za podstęp piekła, którym lud wioskowy
W oprawców próżno chciał zamienić kat.
Za bezczeszczone przez pogan kościoły,

*

Za poniżenie wiary naszej sług,
 Miast i wsi tylu dymiące popioły,
 Gdy na ich zgłiszczu dziko śmiał się wróg.
 Na bój Polacy, na święty bój i t. d.

Za rzeź bezbronnych, klęczących w ulicach,
 Z modlitwą jeszcze za ciemnyców swych;
 Za tych szlachetnych, co na szubienicach,
 Jakby złoczyńców, drgały ciała ich.
 Za bohaterów, których rozstrzelano,
 Gdy im szyderstwem wróg - oprawca truł
 Ofiarę, jak łza matek, nieskalaną,
 Półżywych potem zakopywał w dół.
 Na bój, Polacy, i t. d.

Za jęki rannych, zwolna dobijanych,
 Co im wprzód żołdat odzież z ciałem zwlekł,
 Za męki rannych, słomą obwijanych,
 Których powoli ludożerca piekł.
 Za błagań tyle, co chorzy i starzy
 Żebrali z łóżek — a zgłuszył je mord,
 Za trupy dziewczę, z krwią przyschlą na twarzy,
 Ślad sprośny kasań hulających hord.
 Na bój, Polacy, i t. d.

Za te krwi zdroje, co ich już nie zetrze,
 Bo z nich w narodzie wiecznie krwawa łza,
 Za ziemię, wodę, ogień i powietrze,
 Do życia prawo, jakie każdy ma.

Za cześć dla chwili, w której naród dzielny
 Zbudził się, poczuł, że za długo śni —
 I że powinien swój ból nieśmiertelny
 W odwiecznych wrogów swoich obmyć krwi.
 Na bój, Polacy, i t. d.

Za wolność, hasło jedyne celu,
 Wy z miast, od rzemiósł, coście wszędzie
 [wprzód,

Młodzieży Polska, polski Izraelu,
 Do chat, do ludu, budźcie wiejski lud!
 On wam uwierzy, bo wy w nim z braterska
 Uczcie pracę, proste serce, krew —
 A z ludem młoda Polska bohaterska,
 Wymiecie wrogów, jakby kupę plew.
 Na bój, Polacy, i t. d.

Za wszystkie męki Polski, męki Litwy,
 W imieniu wszystkich naszej Rusi mąk,
 Do bitwy, bracia, do wytrwałej bitwy!
 Zwyciężym — jeśli nie opuścim rąk.
 Bo biały orzeł i pogoń z aniołem,
 Opromieniony musi lot swój wznieść;
 Cześć tym, co umia z ludem walczyć społem,
 Im naród cały powie kiedyś: cześć!
 Na bój, Polacy, i t. d.

Włodzimierz Wolski.
 (Śpiewy powstańcze).

PIEŚŃ BOJOWA.

Naprzód dzieci! polskie dzieci!

Broń na ramię — stój!

Już wiosenne słońko świeci

Zapał silniej się roznieci

I zahuczy bój,

Bój za Polskę, bój!

Polsko nasza, ziemio miła!

Ubożuchna ty!

Całaś krwią się zczerwieniła

A gdzie spojrzeć to mogiła

Na mogile łzy!

Polskich matek łzy!

Na bagnety! polskie syny!

Wszakże nie czas już

Na wojenne paść wawrzyny,

Gdy w ojczyźnie moskwiecin

I na gardle nóż

I stryczek i nóż!

Naprzód dzieci! polskie dzieci

Nagrodzi się trud!

Niewolnictwo zedrzmę z kmieci

I wolnością się rozświeci

Polska i jej lud

Biedny — ciemny lud!

Lud — ten prostak ma swe prawa

Równy wszystkim jest!

Racławicka świadczy sprawa

Tam naszego chłopca sława

Tam był jego chrzest

Na szlachectwo chrzest!

Kto nie idzie, kiedy może

W obozowy świat!

To już taki — żal się Boże

Na wojencę nie pomoże,

Bo to nie nasz brat!

Pewno nie nasz brat!

Kto się przed obozem skrywa,

Gdy płomieni czyn!

Gdy się białe orle zrywa,

Łono matki wróg rozrywa,

Taki nie jej syn

Pewno nie jej syn!

Dziś nie mówmy nic nikomu,

Póki gości wróg;

Niech zostanie taki w domu

Z tchórzem w piersi — z licem sromu

Osądzi go Bóg

I naród i Bóg!

A my sami dalej w pole!

Rzy już wierny koń!

Po ojczystem lećmy siole,
A ty mieczu tnij kłóle,
Co zarosły błóń!
Naszą piękną błóń!

Walka nasza niedaremna
Bujny krwawy siew!
Młódź z nad Wisły, młódź z nad Niemna
Płynie niby burza ciemna,
Wzbudza w carach gniew
Wzbudza strach i gniew.

„Jeszcze Polska nie zginęła!“
Szabło! wiecznie służ!
Młódź zakończy, co zaczęła,
Więc sztandary rozwinęła
Nowych walk i burz
Nowych walk i burz!

Myśmy rzekli — pierwsze słowo
Przebudzenia w śnie,
Myśmy ciemność tę grobową
Przemienili w jasność dniową,
Stare miasto wie
Stare miasto wie!

Dziś spowili ruch w pieluchy
Ci, co lubią gnić,
Choć z dawnego już okrucy,
Ale żyją jeszcze zuchy

Więc będziemy żyć
Więc będziemy żyć!

Tylko razem! hej gromadą
Błysnąć lasem kos!
Ruszyć chłopka dobrą radą
I na wroga spaść z zagładą
I rozstrzygnąć los
Świętej Polski los!

Władysław Waga.

(„Niezabudka“. Pismo zbiorowe. 1865).

NA BAGNETY.

(Pieśń spiskowa i oboźna).

Ryknęła pierś spiżowych dział
Na naszą pierś, na Polski wał,
A tu przed nami potężny — wróg!
Ale nad nami w niebiesiech Bóg! —
Urra! bracia! wraz przez Boga!
Na bagnety, na bagnety!

O tchnienie me ostatnich tchnień!
Rzuć iskrę choć w tej nocy cień,
A z morza krwi — ho! z łona burz
Wstaj tęczo ty! Polsko wśród zórz!
Urra bracia! i t. d.

Hej! kto w rozpacz pchnięty toń,
Zwątpił już w Boga, w kraj i w broń,

O, choćby Bóstwa nie było,
 Męczeństwo by się stworzyło
 Z krwi naszej! — a więc na wroga!
 W imię Polski! w imię Boga!
 Na bagnety, na bagnety!

O! i nie zemsty woła nas szal —
 Nasz święty zapal murem dla dział,
 Nie mścić się, nie! uwolnić my,
 Idziem was wrogi, z tych kajdan rdzy!
 W imię Polski, w imię Boga
 Urza bracia! i t. d.

Naprzód, naprzód, hej do dzieła!
 Jeszcze Polska nie zginęła!
 Naszą śmiercią zmartwychwstaje!
 I nią życie drugim daje!
 Więc na działa w imię Boga!
 Na kolumny, wraz na wroga —
 Na bagnety, na bagnety!
Ernest Buława. [Wł. Tarnowski]

POWSTAŃCY.

(Śpiewka).

Chciał nas Moskal brać w sałaty,
 Chciał wygubić nas,
 My przed wrogiem dalej z chaty,
 I uciekli w las.

Lasy, bory, lasy, pole,
 Tu powstańcy w swym żywiole.

Jak to ptactwo my żyjemy,
 Kto tu o nas wie,
 Tu nas spłoszą, tam siądziemy,
 Pozbieramy się.
 Wszystkie leśne ścieżki wiemy,
 W polskim lesie nie zbłądzimy.

Ileż razy nie rozgłaszał
 Bajki podły wróg,
 Że nas pobił, porozpraszał!
 Kłamie, widzi Bóg.
 On nas tutaj nie wykole,
 Tu powstańcy w swym żywiole.
F. Ch. (Dziennik literacki 1863).

Z OBOZU.

Do broni dzielny narodzie,
 W bratniej jedności i zgodzie,
 I z mściwem w rękę żelazem
 Powstańmy gromadnie, razem!

Choć dzisiaj nie stać nam broni,
 Lecz nie brak i serc i dłoni!
 Więc z wiarą w Polskę i Boga,
 Broń naszą znajdziem u wroga!

Czyż nie widzicie, rodacy,
Jak naszej sprawie i pracy
Sam Bóg pomagać się zdaje,
I w zimie wiosnę nam daje.

Niedawno cośmy powstałi,
A prawie przez pół wygrali;
Niby z bożego nasłania,
Wróg jak pijany się słania.

Tylko nam wytrwać w swej pracy
Do końca trzeba, rodacy,
A tak się nasze nadzieje
Spełnią, aż świat się rozśmiej.

I krzykną wszystkie narody:
„Żyj Polsko, córo swobody,
„Ziemio serdecznej równości,
„Ziemio braterskiej miłości!“

I czołem przed nią uderzą,
Drużnym się ślubem sprzymierzą,
I rzekną: „panuj nad nami,
„O Polsko, twemi cnotami!“

I błogo będzie po wojnie,
Odetchnąć w domu spokojnie,
Z wspomnieniem sławnem i miłym:
„I ja za Polskę się biłem!“

Więc naprzód, do góry czoła,
Polska, ojczyzna nas woła,
Jutrznia przyszłości nam świeci,
Do broni, wolności dzieci!

W obozie na Podlasiu, w lutym 1863 r.

Ludomir: „Dumy i pieśni“.

PIEŚŃ BOJOWA.

Słyszycie! trąby wojenne przebrzmiały —
I w gruzach legły narodów ołtarze —
Z pościeli matki strwożone powstały,
I dzieci chylą trwożne ku nim twarze.

Do broni mężo! młodzieńco, do broni!
Kto nie polegnie, lub nie zwalczy wroga,
Dla niego łańcuch hańbiący zadzwoni,
Wróg będzie panem rodzinnego proga.

On będzie kłaść twych ojców puściznę,
On się u łona twej żony rozgości;
Będzie uragać bezsilnej żałości,
I dzieciom dawać w słodyczach truciznę. —

A ten, kto legnie, ten legnie swobodny,
Dla swobód kraju wzniesie sztandar nowy!
Ten się zwać tylko synem kraju godny,
Kto za kraj wszystko poświęcić gotowy.

Patrzcie! kraj cały kurhany zaległy —
Tam skarb kraju; mężo i młodzieńco;

Widmo morderstwa — w wszetecznej sukience
Kryje się w złomy granitów i cegły — —

Czasem się zjawi u ruin ołtarzy,
Szyderczym wkoło rozleje się śmiechem,
Lubieżne ciało bezwstydnie obnaży,
I zniknie znowu z głuchem ruin echem. —

— Śród ruin wznosi duch przodków sztandary:
Do broni! — woła — choć wam broń odjęta.
O, jest broń inna! — jest to broń ofiary,
Miłość bez granic, praca, wola święta!

Gdy tą podoła naród bronią władać,
Niech się kraj cały zmieni choć w pustynię —
O! on potrafi do ruin zagadać,
Z ruin powstaną grody i świątynie.

A więc do broni, kto syn nieodrodny!
Dziś broń potrzeba wykuć z serca, z głowy.
Ten się zwać tylko synem kraju godny,
Kto za kraj wszystko poświęcić gotowy.

W ruinach nasze świątynie i grody.
Ale straszniejsze są jeszcze ruiny,
Przez które giną na wieki narody:
Na wieki wędzną ich chwały wawrzyny.

Ach! tą ruiną jest duch poniżony,
Popsute serce, ociemniała głowa —

Kłamstwem, obłudą, charakter skażony
Skażone fałszem i życie i mowa.

Wtenczas brat brata głosu nie uczuje,
Wtenczas mamonie budują ołtarze —
Wtenczas się jawią nikczemni kramarze,
I każdy sprawą narodu handluje.

I wtenczas każdy chce tylko przewodzić —
I w tem jest źródło klęski narodowej:
Bo jeśli naród pragnie się odrodzić,
Każdy wprzód umrzeć musi być gotowy.

W niewoli kraj nasz — i wróg nam z szyder-
[stwem
Na dumne karki jarzmo hańby wciska;
Bośmy domowe skalali ogniska,
Gardząc najświętszem, z swym ludem, brater-
[stwem.

Lud, co nas karmił swego czoła potem,
I krew lał z nami w szeregach wojennych,
Marniał nieszczęsny w swych potrzebach
[dziennych:
Gdy my hulali i błyszczeli złotem!

Po strasznej kaźni i strasznej przestrodze,
Jeżeli dosyć już nas serce boli,
I gdy nam dosyć hańbiącej niewoli —
Pójdźmy po nową z naszym ludem drogą.

Rozdzielmy serca jak i nasze niwy!
I wtenczas tylko złamiemy okowy,
Gdy naród w bratnie spojony ogniwy
Wszystko dla kraju poświęcić gotowy.

Do broni matki! do broni dziewice!
Broń wasza dzielna — stuły i pieluchy.
Złączcie kochanków, mężów, dzieci — duchy
Ogrzejcie pierś ich — rozszerzcie żrenice.

Dzielnego widzi w was naród żołnierza —
I jest potęga w waszej słabej dłoni!
Narodowego nauczcie pacierza,
Nauczcie cnoty — najsilniejszej broni.

Niech będą zawsze gotowi do boju,
By rdza nie zjadła narodowych mieczy;
I niechaj pomną w wojnie i pokoju,
Że bojowaniem jest żywot człowieczy —

I że ten tylko, kto siebie podoła,
Z godnością przetrwa, co mu los naniesie,
Pożary w własnej swej piersi i strzęsie,
I przed nieszczęściem nie uchyli czoła.

Ten tylko może jak syn nieodrodny,
Mieć prawo nosić sztandar narodowy;
Ten się zwać tylko synem kraju godny,
Kto za kraj wszystko poświęcić gotowy.
(Przegląd rzeczy polskich).

MARSZ ŻUAWÓW.

Nie masz to wiary, jak w naszym znaku!
Na bakier fezy, do góry wąsy —
Śmiech — i manjerek brzęk na biwaku,
W marszu się idzie, jak gdyby w płasy.
Lecz gdy bój zawre, to nie na żarty
Znak i karabin do ręki bierzem.
A Polak, w boju kiedy uparty,
Stanie od razu starym żołnierzem.

Marsz, marsz Żuawy!
Na bój, na krwawy,
Święty a prawy — marsz!

Pamięta Moskwa, co Żuaw znaczy,
Drżąc żołdat jego wspomina imię;
Sporo bo nakłut carskich siepaczy
Brat nasz, francuzki Żuawek w Krymie.
Miechów, Sosnówkę, Chrobrz, Grochowiska
Dzwoniąc też w zęby wspomni zbój cara —
Krwia garstka doszła mężnych nazwiska,
Garstka się biła, jak stara wiara.

Marsz, marsz Żuawy! i t. d.

Kiedy rozsypiem się w tyraljery,
Zabawnie pełzać z bronią, jak krety;
Lecz lepszy ogień — gęsty a szczery,
I lepszy rozkaz: marsz na bagnety!
Bo to sam bagnet w ręku aż rośnie,
Jak wzrasta zapal w dzielnym ataku;

Hura! i hura! huczy radośnie,
 Górą krzyż białą na czarnym znaku!
 Marsz, marsz Żuawy! i t. d.

W śniegu i błocie mokre noclegi,
 Choć się zasypia przy sosen szumie,
 W ogniu rzednieją djabło szeregi,
 Chociaż się zaraz szlusować umie.
 A braciom ległym na polu chwały
 Mówimy: wkrótce nas zobaczycie!
 Pierw za jednego z was pluton cały
 Zbójów, nam odda marne swe życie.
 Marsz, marsz Żuawy! i t. d.

Po boju spoczniem na wsi czy w mieście,
 Cóż to za słodka dla nas podzięka,
 Gdy spojrzysz mile oko niewieście,
 Twarz zapłoniona błysnie z okienka!
 Bo serce Polek, bo ich urodę
 Żuaw czci z serca, jak żołnierz prawy,
 I choćby za tę jedną nagrodę,
 Winien być pierwszy wśród boju wrzawy.
 Marsz, marsz Żuawy! i t. d.

Nie lubim spierać się o czcze kwestje,
 Ale na marne carskie dekrety:
 Jakieś koncesje, jakieś amnestje,
 Jedna odpowiedź: marsz na bagnety!
 By ta odpowiedź była dobitną,
 Wystósowaną zdrowo a celnie,

Niech ją Żuawy najpierwsi wytną,
 Bagnety nasze piszą czytelnie.
 Marsz, marsz Żuawy! i t. d.

Słońce łśni jasno, albo z za chmury,
 Różne są losy nierównej wojny.
 Żuaw ma zawsze uszy do góry,
 Z bronią u boku zawsze spokojny.
 Kiedyśmy mogli z dłońmi gołymi
 Oprzeć się dzikiej hordzie żołnierzy,
 To z bronią wyprzem ich z polskiej ziemi,
 Nie do Żuawów — kto w to nie wierzy!
 Marsz, marsz Żuawy! i t. d.

Włodzimierz Wolski.

ŚPIEWKA STRZELCÓW.

Celne oko, pewną dłoń,
 Mężne, polskie serce masz,
 Rzuć zagrodę, bierz za broń,
 Chodź do strzelców, bracie nasz!
 Mustrę pojmiesz, abys chciał,
 Tylko twe wspomnienia zbierz,
 Jakeś w trop za zwierzem gnał —
 Wróg twój dzisiaj także zwierz.
 Cel, pal — cel, pal!
 Co strzelisz, kolego!
 Ach zwalże — zwał
 Zbója choć jednego.

Na pikiecie: broń na tuj!
 W tyraljerce: marsz na brzuch!
 Krzak — to hyc, lecz giętko stój,
 Palniesz, odskocz — toś mi zuch!
 A zuch, gdy znasz broni skład,
 Rozłożywszy, złożysz znów,
 I za wrogiem biegniesz w ślad,
 Jak za wilkiem, żwaw a zdrów.
 Cel, pal — cel, pal! i t. d.

Prażył Moskwę już nasz brat,
 Gradem kul im w roze pluł,
 Choć broń często, stary grat,
 Sznurkiem związał zamek wpół.
 Dziś sztucerków ślicznych moc,
 Kul i prochu — jakby siał,
 W dzień gorąco, ciepło w noc,
 Bij i bij się — abyś chciał.
 Cel, pal — cel, pal! i t. d.

Jużto odkąd lejem krew
 Za wolności świętej chrzest,
 Strzelcy zawsze marszczą brew,
 Że walk takich nie dość jest.
 Wróg nasz jakby lis lub wąż,
 Frant, na kule czuły zwierz.
 Trza go trapić wciąż a wciąż,
 Wtedy kichnie. Strzelcom wierz!
 Cel, pal — cel, pal! i t. d.

I wierz, strzelcze, w siebie też,
 Jak w twe oko, dłoń i słuch,
 Tak w twe poświęcenie wierz,
 By cię przejął wolny duch.
 Byś choć w mieście trwonił czas,
 Lecz nie piecuch, ani pan,
 Wnet pokochał pole, las,
 Bój — i nasz żołnierski stan.
 Cel, pal — cel, pal! i t. d.

Włodzimierz Wolski.

Z „PIĘŚNI OSTATNIEJ“.

Słyszysz dział granie w oddali?
 Słyszysz stłumiony szczęk broni,
 Widzisz błysk iskrzącej stali,
 Polot Orła i Pogoni?

Patrz, jak proporce wiatrem rozsiane
 To bielą się, to czerwienią;
 W złotych promieniach słońca skąpane —
 W drgające barwy się mienią.

Już orzeł biały wzleciał do góry,
 Choć z pierśią krwawą — wzbił się nad chmury,
 Skrzydło roztoczył — wiedzie do chwały,
 Płynie w błękicie — a miecz ma w dłoni,
 Zwycięzki laur na swojej skroni,
 Choć umęczony — zmartwychpowstały.

Witaj Orle biały
 Nasz wolności ptaku —
 Królu naszej chwały,
 I swobody znaku!

Witaj Orle — bracie
 Po długiej niewoli,
 My po twojej stracie,
 Jęczymy w niedoli.

Wzbij się ku błękitom,
 Rozwiń skrzydło swoje,
 Wzleć tam ku gwiazd szczytom,
 I powiedź na boje.

Powiedź na bój krwawy,
 Srogi i zacięty,
 Poprowadź do sławy,
 Do wolności świętej.

Wspomnij czasy dawne,
 Wspomnij lata młode —
 Swe tryumfy sławne,
 I swoją swobodę.

Niech twoja pierś krwawa
 Od wroga zraniona,
 Męstwa nam dodawa
 I wzmocni ramiona.

Widzisz — to świętej Polski mściciele
 Z pieniem na ustach: „Boga Rodzico
 Maryjo, Bogiem wsławiona Dziewico!“
 Idą się z wrogiem potykać śmieie.

A dokoła pożar płonie,
 Niebo krwawym szlakiem znaczy, —
 Cały naród w łzach tonie,
 Wpółśród mordów i rozpacz.

Słyszysz wojennej wrzawy okrzyki,
 Jak głośnie „hurra“ spada na wroga,
 Jak hymn się wznosi do tronu Boga,
 Jak się rozlega wroga głos dziki?

Wrzawa rośnie — zgiełk się zbliża,
 Strzał po strzale jak grom pada,
 Wnet tysiące śmierci zada.
 A wśród dymu godło krzyża,
 To zbawienia święte znamię,
 Niby gwiazda promienieje:
 Ono karki wroga złamie,
 Umocni naszą nadzieję —
 Doda odwagi i męstwa,
 Skruszy żelazne okowy,
 Wawrzynem ozdobi głowy,
 I powiedzie do Zwycięstwa!

Już pierś rozdarta — ta pierś bijąca,
 Taką miłością świętą płonąca,

Co tyle uczuć naraz w niej grało,
 Co tyle chęci szlachetnych tłało.
 Już krew trysnęła żywym strumieniem,
 Już ziemię świętą obficie broczy, —
 Serce rozpekłę mdleje cierpieniem,
 Śmierci całunem ciemnieją oczy;
 Czoło otacza bladość grobowa,
 Ostatni myśli wątek przzerwany —
 Na ustach stygną ostatnie słowa:
 Żegnam cię, żegnam kraju kochany!

Jakże słodko legnąć w boju,
 Za kraj swój jedyny,
 Jakże miło śnić w spokoju
 Śród własnej krainy.

Duchem błdzić ponad ziemią
 Cierpień, łez, boleści —
 Gdy nad grobem kwiaty drzemią,
 Które wietrzyk pieści.

A na kwiatach ptaszek śpiewa
 Piosenkę żałoby,
 A dokoła szumią drzewa
 A dokoła groby.

O! jak miło zginąć w walce
 Za Wolność, za Wiarę,
 Oddać życie Ziemi - Matce
 W najświętszą ofiarę.

Spocząc z braćmi rodzonymi
 Na ojczystej niwie —
 Przespać wieczność między swymi,
 I prześnić szczęśliwie.

Jakże snadno znieść cierpienie,
 Z tą pociechą błogą;
 Że ostatnie dajem tchnienie
 Za swobodę drogą.

Pożegnać ziemską puściznę,
 Z tą myślą ostatnią:
 Że giniemy za Ojczyznę,
 I za wolność bratnią.

O! śmierć taka najpiękniejsza
 I godna zazdrości,
 Najszczęśliwsza, najzaciejsza,
 Bo to śmierć Miłości!

Najdroższe Cienie poległych braci,
 Co tam krążycie w rajskiej dziedzinie —
 W czystej, powiewnej, jasnej postaci,
 Duchem Opieki naszej krainie:
 Męczeństwem waszem opromieniona,
 Niezgasła Sława wasze Imiona
 Oblane łzami Polski poświęci:
 I przekazując wiecznej Pamięci,

Chłubić się będzie, że takie syny
Wydała nasza Ziemia - Rodzica,
Co nieśmiertelne spełniają czyny,
Których tak dzielna w boju prawica.

Cześć Wam Wolności polskiej rycerze,
Obrońcy świętej Praojców Wiary;
Chwała Wam mężni polscy żołnierze,
Przyszłej swobody Polski Ofiary!
Pokój Wam Bracia — wieczny niech świeci,
Wieczna niech zieleń groby osłania,
Wolni od życia burz i zamieci.
Czekajcie w ciszy Zmartwychpowstania!
Wiesław Znicz.

PIEŚŃ POWSTAŃCÓW.

Śród chłodu i głodu, w obronie narodu
My zawsze do boju gotowi;
Choć dłoń nam skostniała, lecz serce w nas
I grozim rozpaczą wrogowi! [pała,
Świat głuchy na jęki, nie podał nam ręki —
Już w pomoc nie wierzym niczyją;
Lecz z słowem modlitwy idziemy do bitwy
Wołając: Jezusie! Maryo!
Bo Jezus męczony, przez katów sądzony,
Zna los polskich mężów i dziatek —
Bo Marya w łzach cała, pod krzyżem omdlała
Pojmuje co płacz polskich matek!

Wróg liczny w żołdacy, bogaty w armaty,
I z Niemcem skojarzon przymierzem;
Nam własna odwaga i Bóg, co ją wzmacnia,
Jedynym w tej walce puklerzem!

Dzicz sroga i ciemna, — brzeg Wisły i Niemna
Chce zmienić w pustynię dla carów;
Z miast ludność porywa — a włości okrywa
Zgliszczami i łuną pożarów!

Wróg puścił swe hordy na łupież, na mordy,
Wiek starców, wstyd dziewic znieważa;
Wściekłości Mongoła nic wstrzymać nie zdoła,
Cześć grobów ni świętość ołtarza!

Kraj któryż śród świata, był dręczon przez
[kata

Tak srodze jak Polska w tej chwili?
Któż krople policzy kielicha goryczy
Któryśmy aż do dna spełnili?

Lecz bronić narodu, śród chłodu i głodu
My śpieszym z niezłakłym orężem. —
Kto nie zna co trwoga, silniejszy od wroga —
Zwyciężem, o bracia! zwyciężem!

Kraj z nami! Bóg z nami! — Nad ofiar grobami
Ojczyzna i Wolność odżyją!
Więc naprzód — do bitwy! ze słowem modli-
Z okrzykiem: Jezusie! Maryo! [ty,]
Konst. Gaszyński: „Kilka pieśni dla kraju“.

MODLITWA POWSTAŃCÓW.

Na pobojuwisku, pośród bratnich trupów,
Trzymając w swych dłoniach krwią zbroczone
[noże,

Krwi tyranów łaknąc, łaknąc nowych łupów,
Modlimy się dzisiaj krwią i łzami, Boże!

Z dała chat ojczystych — od matek daleko,
Od sióstr, których nigdy nie zobaczymy może,
My z ojczystej trumny odrywamy wieko —
Modlim się do Ciebie krwią i łzami, Boże!

Już tysiące braci kryje Matka - Ziemia —
Innych żywych czeka w kazamatach łoże —
Ale nas nie straszą więzy ni podziemia,
Bo krwi liczysz krople i łzy nasze, Boże!

My pójdziemy znowu, kędy śmierć nas czeka!
Polak dzisiaj szablą przyszły zagon orze —
A na tym zagonie sztandar praw człowieka
Rozwiniemy wolni, z Twoją wolą, Boże!

O, bo żyć nie mogę pod knutami wroga —
Nam więzienne kraty zaciemniają zorzę —
Pod naszymi stopy ginie ziemia droga —
Więc błagamy Ciebie: wróć nam Polskę, Boże!

Zgniotą nas tyrany — powstaniem na nowo!
I naostrzym znowu zardzewiałe noże —
I ginąc za ciebie, Wolności - Królowo,
Znów modlić się będziem krwią i łzami, Boże!

(„Z Wiosny“)

DO POLKI ROBIĄCEJ SZARPIE.

Schylona w myślach, z zasmuconą twarzą,
Jak anioł smutku, co tęskni w niebiosach,
Ty szarpie robisz... a łzy ci się ważą
U powiek smętnych, jak na lilji rosa...
I łzę niejedną w tych szarpiach dostrzeże,
Anioł boleści — co Polski rycerzom
Do ran je kładzie — a Polski rycerze
Znów się ocucą, wierni swym przymierzom —
O Polko! Polko! w walce bracia twoi
I tyle gromów! a tyś, duchem zbrojna,
Cześć twego serca archanielskiej zbroi —
Idziesz przez piekła jak anioł spokojna!...
O Polko! Polko! gdyby na ojczyzny
Rany, te pieśni taki balsam miały,
Jak szarpie twoje na rodaków blizny...
Jeszcze by łzy się w oku odszukały!...
Szarpiami pieśni: z nitek serca krwawych,
A gdy się kończą — serce wyszarpane!
Gdyby na braci dusze, męką łzawych
Przyniosły ulgę... choć na jedną ranę...
Serce z radości by się odrodziło
Do potęg, jako chleb ewangeliczny,
Jak gwiazda życia nad ludu mogiłą,
Na nowych tonów akord seraficzny...

Więc pod twe stopy jak wieniec piołunu
 Rzucam je — sercem przyjmij z ręki brata —
 Patrz!... tam po chmurach przebiegł wąż pio-
 [runu

I nowym torem pójdzie strumień świata!...
(Dziennik literacki 1863. Nr. 93).

SKOWRONEK.

Wiosna! wiosna! a z tą wiosną
 Las się gai, kwiatki rosną,
 Znikła z pól śniegowa pleśń;
 Z nowem słońcem, nowe życie;
 A skowronek po błękiecie
 Zmartwychwstania nuci pieśń.

O! rodzimym nasz skowronku,
 Ty skrzydlaty boży dzwonku!
 Nad obszarem polskich błoń
 Na pobudkę dzwoń:
 „Hej! kto żyw, na koń!
 „Lub karabin w dłoń!“

Cześć tym hufcom co dotrwały,
 Choć ich mroźne wichry gnały,
 A żelazem ścigał wróg;
 Na ich czyny, Polska cała
 Z uwielbieniem poglądała,
 Błogosławił z góry Bóg!

O! rodzimym nasz skowronku,
 Ty skrzydlaty boży dzwonku!
 Nad obszarem polskich błoń
 Na pobudkę dzwoń:
 „Hej! kto żyw, na koń!
 „Lub karabin w dłoń!“

W wyjarzmienu świętem dziele
 Jeszcze trzeba trudów wiele,
 Jeszcze musi łać się krew;
 Musi z Polski, z Rusi, z Litwy
 Lud rycerski wstać do bitwy
 Jak ryczący gniewem lew!

O! rodzimym nasz skowronku,
 Ty skrzydlaty boży dzwonku!
 Nad obszarem polskich błoń
 Na pobudkę dzwoń:
 „Hej! kto żyw, na koń!
 „Lub karabin w dłoń!“

Za śmierć braci co zginęli,
 Za tortury Cytadeli,
 Za szubienic hydny hak...
 Walczyć będzie ród gnębiony,
 Aż otrząśnie z kajdan szpony
 Białopióry Chrobrych ptak!

O! rodzimym nasz skowronku,
 Ty skrzydlaty boży dzwonku!

Nad obszarem polskich błoń

Na pobudkę dzwoń:

„Hej! kto żyw, na koń!

„Lub karabin w dłoń!“

Konst. Gaszyński: „Kilka pieśni dla kraju“.

PRECZ Z AMNESTYĄ

Car w litości nieprzebrany

Raczył życie nam darować,

Jeśli zechcem swe kajdany

Znowu przyjąć i szanować;

Lecz my przed nim nie klękniemy,

Bo my Polski wolne dzieci,

Raczej wszyscy poginiemy,

Wprzód nim broń nam z rąk wyleci.

Precz z amnestyą, bijmy wroga!

To jedyna mężnych droga.

Wróg wyzwierza się nad nami,

Pali nasze miasta, sioła;

Kraj zalany krwią i łzami,

Cała Polska zemsty woła;

A my kraju bojownicy,

Zamiast dać jej z grobu ożyć,

Mielizbyśmy jak nędznicy

U stóp tronu broń swą złożyć?

Precz z amnestyą i t. d.

A cóż rzekłyby te mary,

Pomęczonych naszych braci,

Co są dotąd silnej wiary,

Że ich zasług kraj nie straci;

A co rzekłyby te matki,

Co swe dzieci poświęciły?

Gdyby polskiej krwi ostatki,

Tak niegodnie się zhańbiły?

Precz z amnestyą i t. d.

My nie na to powstawali,

By ohydzić własne blizny,

Byśmy podle handlowali

Cierpieniami swej ojczyzny.

Więc napróżno car się łąsi,

By nas zwabić do swej matni;

Zginiem jako bracia nasi,

Lecz nie zdradzim sprawy bratniej.

Precz z amnestyą i t. d.

Niech się dowie Europa,

Że w nas Polska nie zginęła,

Że moskiewskich carów stopa

Niewolniczo nas nie zgięła,

Że choć krew z nas płynie strugą

Nikt o łaskę się nie prosi,

Że się nigdy obcych sługą

Prawy Polak nie ogłosi.

Precz z amnestyą i t. d.

A więc żadnych paktów z wrogiem
 Póki będzie w naszej ziemi,
 Przysięgnijmy tu przed Bogiem
 Z umarłymi braćmi swymi.
 Przysięgnijmy towarzysze!
 Biorąc groby te na świadka,
 Że dopóki życie dysze,
 Będziem się bić do ostatka.

Precz z amnestją i t. d.

„Głos wolny“ 1863.

SZTANDAR.

Po krótkim boju i pobiciu wroga,
 Około dworu szła powstańców droga.
 Wybiegła pani, wioski tej dziedzica
 Gorączką uczuć palą się jej lica —
 Wiedzie za rękę wysmukłe pacholę,
 A gdy nadjechał wódz, to mu powiada:
 — „I ja bym z krwi mej ofiarę dać rada,
 Na waszą wolę i na Bożą wolę
 Zdaję tu syna“. — Więc wódz na to: „Szkoda —
 Jeszcze mi trochę chłopczyna za młoda!“
 — „Nie mam starszego“ — rzekła pani smutnie,
 A chłopak stanął i ostro i butnie
 I łza się kręci i iskrzą się oczy,
 Więc po jagodach łza się matce toczy;
 A wódz powiada: „Rozumiem, rozumiem,
 I choć dziś z wami zapłakać nie umiem,
 Bo opłakałem już ziemi rozpaczę —
 I odkąd oręż podjąłem, nie płaczę —

Ale pojmuję, co Cię matko boli,
 I Ciebie chłopcze, że nie chcesz niewoli,
 Więc matko Polko, niech Bóg płaci z nieba,
 Nam trzeba stanąć dziś jeszcze daleko,
 Za siódmą wioską i za drugą rzeką —
 Dałaś mi syna — daj mym ludziom chleba —
 Jego przeżegnaj, a mnie podaj rękę,
 I w imię Matki Polski weź podziękę!“
 — I ruszył orszak po krótkim spoczynku,
 Syn wziął splekaną chustkę w upominku, —
 I gdy się spostrzegł, do wodza powiada:
 — „To chustka matki“ — Ha! to weź ją z sobą,
 Niech ci opieką będzie i ozdobą!“
 I rozpiął chłopcu kurtę, i sam złożył
 Chustkę na sercu — i dzieciuch ochoczy
 Już ani płakał — i ani się trwożył,
 Lecz jako w tęczę patrzył w wodza oczy.
 — „Most mi tu zerwać i bronić przeprawy!“
 Skoczyli chłopcy — pozrywali dyle,
 Razem z pierwszymi skoczył chłopak żwawy
 I poszedł w ogień. Strzelcy stoją w sile
 I bronią mostu — wtem chłopczyna pada
 Tuż u stóp wodza — i mienia się oczy,
 Lecz ku wodzowi twarz zwrócona błada,
 Choć krwi rumianej zdrój się z piersi toczy.
 Wódz go poderwał, a on mu powiada:
 — „Ha! niechaj chustka matki nie przepada!“
 Więc go zrozumiał — dobył chustkę żwawo.
 Ale już była na pół prawie krwawą.
 — „Hej! ktoś mi mówił, że nie ma sztandaru,

Oto jest sztandar z łez i krwi daru.
 Ha! to wasz sztandar biały i czerwony:
 Za łzami matki, syna krew w pogoni.
 Oto wasz sztandar, i przy tym sztandarze
 Bóg wam stać każe i ja wam stać każe!“
 Chłopak na ziemi pięknie się uśmiechał,
 Ostatniem czuciem Polaka oddychał —
 I w ręku wodza skonał niby święty.
 I stał wódz nad nim żalością przejęty
 I rzekł po chwili: „Pochować poczciwie!
 O Matko Polko, coś żegnała tkliwie
 Syna twojego — ty byś tu umarła!“

Wincenty Pol.

DO MATKI POLKI.

Gdy coraz sroższe nas dręczą katusze,
 Wrogi nam piją krew drogą, niewinną,
 Do mściwej walki poostrzmy-no dusze,
 Pieśń zaśpiewajmy piekielno-dziękczynną!

O Matko Polko! ty widzisz ofiary,
 Co śmiertelnymi ranami okryte,
 Wołają pomsty syny na krzyż white,
 Kości Ojczyzny rzucone na mary!

Ty widzisz stratę z tyłu klęsk złożoną,
 A przec na duchu nie upadasz dzielna,
 Bo jesteś Polką z krwi przodków spłodzoną,
 Których prowadzi ręka nieśmiertelna!

Ty widzisz groby — a jednak w nadziei,
 Błyskasz żrenicą — i wlewasz odwagę
 W młode nam serca, — co staną z kolei,
 Odplątą wrogom za Polski zniewagę!

Ty widzisz zgraję spodlonych służalców,
 Co ustępuje prawnukom już chwałę,
 Łupieztwa łotrów, morderstwa zuchwalców
 Giną w przepaści jak zwichrzone fale!

J. Andrzejewski: „Zbiór pieśni“.

KU MŁODZIANKOM POLSKIM.

Boje, a znoje nam — bracia na długo!
 Głos archanielskiej trąby gęśl oniemia:
 Ogranaż pieśni moja, srebrna strugo,
 Wróc w katakumby, w święte swe podziemia!

Słyszycie nowy rytm? rytm różno-wzory
 W chrzęst kos, w grzmot strzałów co siołami
 [bieży?

Słyszycież chorał, którym klaszczą bory
 Slesina, Kępinosa, Białowieży?

O! bohaterscy wychowawcy pieśni
 Mickiewiczowskiej — Narbucie, Ko-
 [zieńto!

Wszyscy stępowi wojacy i leśni,
 Kończcież — co w duchu wieszczów się po-
 [częło!

Kończcież trud trudów! — ktoś gęśl znów
[ostruni,
Z rytmem ją nowym zestroi wspaniale,
I was — boleśni wolności zwiastuni!
Na wysokościach rozraduje w chwale.

Krwi jako wody i łez jako wody,
I codzień słonych tych przybywa fali;
Pan oto chrzci nas pomiędzy narody,
Byśmy na wieki już nie umierali.

Ludy i króle nie śpieszą z pomocą,
Rycerstwu wiary skąpią nawet broni;
Aż i wolność z synów osierocą?...
Biedniż my bracia!... lecz biedniejsi oni.

U Wisły, Dniepru, u Dźwiny i Niemna,
Słuchajcie! huczą groźnie roki Boże!
Wre z carską czernią walka nierozjemna,
Piekło z nią całe — lecz Bóg nasz je zmoże.

Patrzcie! — tam pośród bojów zawieruchy
Pomiędzy zbrojną garstką — ciżba w bieli,
Błyskawicują bezcielesne duchy,
Oh! Młodziankowie Polski, — jej anieli.

Bliżej się ku mnie, bliżej tu przysuńcie
Hetmańskie świeżo pożegnane mary!
Mój Sierakowski Zygmuncie! Zygmuncie
Padlewski! Drohomirecki Makary!

Pokój wam, pokój wieczny, przyjaciele!
Niedawnom ścisnął męskie wasze dłonie,
Błogosławiłem was młodziuchnych w ciele,
Dziś ku promiennym — siwą głowę kłonię.

Drogie wy perły Polski; toż was niżej
Na zwrotki dumy — z popielnicą w rękę;
Wieszcz namogilny zdobie niemi krzyże!
Lecz nie uronię łzy — ni łzy, ni jęku.

Boje a znoje nam bracia na długo!
Głos archanielskiej trąby gęśl oniemia:
Ograna pieśni moja, srebrna strugo
Wróć w katakumby, w święte swe podziemia.

*Bohdan Zaleski.
Niepodległość 1863. Nr. 3.*

PRZESŁANIE

do walczących braci.

Niezdolny dziś już chwycić za szablę lub kosę,
Aby walczyć za Polskę wraz z wami;
Bracia! duszy mej dźwięki w ofierze wam
[niosę
I w wasz obóz, przychodzę z piosnkami.

Męczeńskiego narodu krew, łzy i cierpienia,
Wiarę w przyszłość i żądze swobody —
Co każdy z was ma w sercu — to wcielił
[w swe pienia
Żołnierz inwalid... lecz wieszcz dotąd młody.

Czyn poświęceń jest wyższym nad słowo
[poety —

Oh! szczytniejszą piszecie wy księgę,
W której głoskami kule, a rymem bagnety...
— Lecz i pieśń ma też w sobie potęgę! —

Niegdyś, Sparta zalana wojskiem Messeńczy-
[ków,

Zewsząd błaga pomocy i broni;
Ale z sąsiednich Aten, zamiast zbrojnych
[szyków

Przybył tylko wieszcz z lutnią swą w dłoni.

I wnet przy jego pieśniach, odżyła nadzieja,
Lud je nucąc, wypędził tyranów...

— Piosnkom moim brak hartu, greckiego
[Tyртеja,

Ale wy, macie męstwo Spartanów!

*Konstanty Gaszyński:
„Kilka pieśni dla kraju“.*

Z OŁOMUŃCA.

W Ołomuńcu, polskie dzieci,
W smutku, nędzy i niewoli,
Jak sokoły wolne w sieci,
Wyczekujem polskiej doli.

Dzień nam mija wśród tęsknoty,
W nocy ssie bezsenna zmora,

Aż w twarz biją krwawe poty,
Chore ciało, dusza chora!

Jęczym w smutku i rozpaczy,
Cisnąc rozpalone skronie
W spracowane w bojach dłonie:
Och, czyż Bóg nam nie przebaczy?!

A tam Matka-Polska mdleje,
W ostrym trudzie spracowana,
A w jej blade lica wieje
Czarno-krwawy znak tyrana.

A tam matki, siostry, żony,
Drobna dziatwa po nas płacze,
Tam rodzinny dach spalony,
I kruk nad nim dziko kracze.

Tam się bracia wolni biją,
Uganiają się z wrogami,
My tu gnijem, oni żyją,
I przekleństwo tu nad nami!

Bo tam o nas mówią może,
Żeśmy źle się z wrogiem bili,
I bezwstydnie broń rzucili...
Chroń od złego słowa, Boże!

Nędza, kraty i niewola,
Słońce chmurnie, krwawo świeci,

Oto nasza dzisiaj dola
W Ołomuńcu polskich dzieci!

Chciałbym mówić wiele, wiele...
Lecz od myśli cięży głowa,
A na myśl mą braknie słowa,
Więc do jutra, przyjaciele!

Ludomir: „Dumy i pieśni“.

W DZIEŃ ZIELONYCH ŚWIĄTEK.

Panie! nam już łez nie stało,
W piersiach słowo skamieniało,
Kwiat narodu w mękach ginie,
Krew strumieniem z serca płynie!
Gdzie był dworzec okazały,
Wsie kwitnące wczoraj stały:
Sterczą gruzy, dymią zgliszcze,
Puszczyk pieśń rozpaczy świszczce,
Wymordowanej rodziny szkielety
Krukowi służą za obiety!

Panie! a praw Twoich stróże?
O sprawiedliwy ojców naszych Boże!
Czekają zimno — aż dzieci Twych Panie
Jutro — dziś może całkiem już nie stanie
Słowem dwuznacznem, uśmiechem obłudy
Łudzą, nam sercem sprzyjające ludy.

Na ziemi naszej przestrzeni
I łan rzadko się zieleni

Kopytem zatratowany,
Mogiłami zasypany,
Tym co losy ich oszczędzą,
Głodem zagraża i nędzą!

Lecz sroższe nad te niedole
Męczeństw katusze, — są bole
Duszy, co z wiarą dziecięcia
I z rozkoszą Wniebowzięcia
Niby w ojcowskie ramiona
Miłością kraju natchniona
Rzuca się na miecz w bój krwawy,
Ufna w świętość swojej sprawy,
W boską opiekę, w ojczyzny zbawienie, —
Wynosi stamtąd... zwątpienie,
W miejsce otuchy złamaną nadzieję!
Czuje, że słabnie i mdleje!...
O Panie, Panie! wśród nieszczęść bez miary
Nie dopuść na nas i tej jeszcze kary.

Przez matek naszych cierpienia, zasługi,
Przez męczenników naszych szereg długi,
Co w krzyża Twego i prawa obronie
Cierń Chrystusowy przywdziali na skronie
Słabnącą wiarę w sercach Twego ludu
Ratuj o Ojcze! ukrzep mocą cudu!
My nie pragniemy śmierci wroga,
I błagamy Ciebie Boga
Dla nas o litość, zbawienie,
A dla nich o oświecenie.

Boże! przez męki Twej godło,
 Nie gardź nieszczęśliwych modłą!
 Im ludzkość, upamiętanie,
 Nam hart duszy i wytrwanie!
 Przez niemowląt naszych krew,
 Usłysz nasz jęk i śpiew!

Julia G.... (Dziennik literacki 1863).

UPADEK DYKTATORY.

Od północy wichrem gnany
 Pędzi okręt na bałwany,
 Raz się dźwignie na szczyt fali,
 Raz w odmętu głab przewali.

Wśród fal huk, wichrów szumu,
 Słychać trwogę, jęki tłumu,
 To rozpacz serca mdleją,
 To w zwątpieniu drżą nadzieją.

Nad rozwartą głębią wiru,
 Serce burzą nie strwożone,
 Stoi sternik sam u steru,
 Oczy w kompas ma utkwione.

Grom po gromie w strasznej krasie
 Złoci cyfry na kompasie —
 Ha! już okręt zboczył z drogi,
 Na skaliste pędzi progi!

Wstrząsł się okręt, zadrzał w spodzie —
 Hej majtkowie! spuścić łodzie!
 Krzyknął sternik — rzutem dłoni
 Zwrócił jeszcze okręt w toni.

Spuszcza majtek łódź po łodzi —
 Burza słabnie, grzmot przechodzi,
 Z chmurnych łożysk wstają zorze,
 Kołysane igra morze...

Szumia wiosła w chyżym biegu,
 Dalej! dalej! tam u brzegu
 Nowe statki na kotwicy,
 Tam i kompas i sternicy...

(„Polska w 1863 roku“).

Z NOWYM ROKIEM.

Co to za hymn ponury jak grom,
 Co płynie po falach łez i krwi;
 Do gwiazd — do słońca drze się przez mgły,
 Jak z ziemi ku niebu tęczy prom?
 I słysząc jęk ofiar wbitych na pal,
 I krzyk bólesci z pod szubienic stóp,
 Głuchy chrzęst stali krzesanej o stal,
 Westchnienia żywcem zakopanych w grób,
 I spiekłej zemsty zgrzyt — i kajdan brzęk...
 I słysząc jak we krwi bluzga się knut,
 Z pod lodów Sybiru, przez śnieg i lód
 Wichier rozmiata potępieńców jęk.

Co to za hymn z piekielnych nut,
Co tak wspaniale — strasznie grzmi,
Że ziemia drży — że niebo drży?...

To Polski łyż —
To Polski krew —
To Polski śpiew!

Ze krwi morza — i z łez morza
Zmartwychwstania zeszła zorza,
I świat stary w gruz rozpęka!
Ziemię zbudziły pioruny,
Zrzuca niewoli całuny
Rdzą wieków zgniłe — i stęka.

Ponad fale łez i krwi,
Co tak grzmi — co tak łśni?
Czy sto słońc się w jedno zlało,
Czy sto gromów zahuczało?...
Nie — to Polska hymn podnosi,
Zmartwychwstanie swoje głosi,
To leci — szumi biały nasz ptak,
Falami światła znaczy swój szlak,
I strząsa z swych skrzydeł jak iskier grad,
Te łyż, co z Polski wytoczył car - kat.
I Polska wstała — a wstała młodzieńcem,
Z koroną na czole — z cierniowym wieńcem,
Co takim blaskiem otacza jej lica,
Jakby z jej skroni biła błyskawica.
A w ręku jej sztandar na wiatr rozwiany,
Jakby z gwiazd mlecznych promieni utkany;

Po jednej stronie jak zorza poranna,
Jaśniej nasza Częstochowska Panna —
Z drugiej lśnią w takim świetle oceanie,
Jak słońce, gdy z pieluch morza powstanie —
Że blaskiem księżyc i gwiazdy zagaszą —
Te słowa: „Za wolność naszą i waszą!“ —
To krzyżowana za wolność i wiarę,
Całopalenia spełniwszy ofiarę,
Polska dziś ludom głosi odkupienie
I Chrystusowej idei wcielenie. —
A świat tym blaskiem z letargu ocknięty,
Słucha — jak skrzydły nowy duch szeleści,
Duch we krwi chrzczony — zrodzony w boleści,
Jak duch z Golgoty święty — święty —
[święty —

I jakby różdżką proroka dotknięty
Pochyla czoło — i wyciąga ręce
Ze czcią ku Polsce — jak ku bożej męce...
A dołem zgrzytają piekielne duchy...
I słysząc jęki — i brzęczą łańcuchy...

.
.

Na niebie głucho i ciemno —
Daremno patrzym — daremno!
Tylko czarne chmury gonia,
Czasem gwiazdy nam odsłonia,
To znów za chwilę zaleją. —
O Boże! pokrzep nadzieją!

Wokoło noc czarna — pusta,
 Ból krwawy spalił nam usta,
 A ręce — o Boże! — mdleją!
 I nieme już nasze wargi
 Nie szepną jęku ni skargi,
 O Boże! pokrzep nadzieją!

O patrz! wśród nocy zwątpienia jak świecą
 Sztandary z Orłem i Bogarodzicą —
 Czy słyszysz! — z palów szubienicy
 Jękiem się modlą męczennicy —
 I Polska dziś zmartwychwstała,
 Jedną modlitwą brzmi cała,
 I sławi Cię we łzach i krwi,
 I śpiewa: święty — święty — święty! —
 A szatan urąga i klnie. —
 Czyż lud ten wyklęty — zaklęty —
 Wybrany Twój lud?...
 O Boże spraw cud — spraw cud!

*J. J. (Juliusz Jastrzębczyk [Zborowski])
 „Mieszczanin Polski“. Nr. 1. z r. 1864.*

22. STYCZNIA 1864.

Rok temu, jak garstka powstańczej młodzieży
 Szła w bory Kampinos bez broni, odzieży,
 Śród mrozów i śnieżnej kurzawy;
 — Śmierć Moskwie! — krzyknęła, i Naród
 [się wzburzył,
 Przysięgła — i Naród przysięgę powtórzył:
 Zwyciężyć, lub zginąć dla sprawy.

Więc dreszcze powstania przejmują na wskrós
 Polskę, Litwę i Ruś,
 A ile rzek naszych, tyle krwawych strug,
 Wisła i Niemen i Bug.

Rok cały walczymy, rok cały krew ciecze,
 I pękło niejedno już serce człowiecze.
 I jeszcze ich pękną tysiące;
 A przecież nadzieja jak żyła tak żyje,
 Że wnet nam godzina weselna wybije,
 Wolności ukaże się słońce!
 Więc w Moskwie brzęk pętów i ciemieczców
 Przed zorzą oślepnął car. [gwar,
 I ręką skrwawioną z oczów goniąc mrok,
 Klnie buntu polskiego rok.

Jak rok ten, my sto lat nie rzucim oręży,
 Bo jeszcze nam w Polsce krwi starczy i męży
 Za Naszą swobodę i Waszą;
 Cóż z tego, że wróg nas zatapia mordami?
 Cóż z tego, że lasy szubienic nad nami?
 Nas mordy i stryczki nie straszą!
 Więc niczem nam Sybir i niczem nam knut,
 Gdy ze snu budzi się lud;
 Wnet staniam u kresu męczeńskich swych
 Bo naszym obrońcą — Bóg! — [dróg,
 „Pamiętka rocznicy powstania z r. 1863“.

DZIŚ NARÓD STAŁ SIĘ JEDNYM ŻOŁNIERZEM...

Dziś naród stał się jednym żołnierzem,
A krwawą strugą nasza ziemica,
I szubienica stała się krzyżem,
I krzyż Polaków — to szubienica.

Dziś naród wisi, a w niepewności
To mu raz płoną, to bledną lica;
Jak godło walki, jak świt wolności
Męczeńska świeci mu szubienica.

My chcemy wzniesć się myślą i duchem,
Więc gdy cel wielki nas dziś zachwycą,
Chociaż jesteśmy wciąż pod obuchem,
Nas wzniesie wyżej — krzyż — szubienica.

Nie dla nas życie szczęścia, marzenia,
Nie dla nas, młodzi, nadziei lica;
Przyszłość naszego wszak pokolenia
To z grobów wzrosła: krzyż — szubienica.

Nam już nie wolno płakać, ni szlochać,
Nie dla nas słońce, co bój oświeca,
Nie wolno marzyć, ani ukochać,
Naszą zabawką: krzyż — szubienica.

Nas uścisk matki już nie zatrzyma,
Ani roztkliwi łzami dziewczica.

My walczym, młodzi, tam łaski nie ma.
Ostatni uścisk da szubienica.

A gdy zginiemy, to i wróg zginie,
Nas święta nasza skryje ziemica,
Na grobach naszych cierń się rozwinie,
I w niebo błysnie krzyż — szubienica.

Ten pomnik szczytny jasno zaświeci,
I przez świat przemknie jak błyskawica,
I z piersi ludów ten głos uleci:
Dziś krzyżem stała się szubienica.

„Wolność“ 1863. Nr. 4.

III.

OSTATNIE AKORDY

NA DZISIAJ.

Śpij Matko moja — po rozpaczonym trudzie,
Choć cię umarłą nazwali źli ludzie —
Choć gład grobowy na cię przemoc ciska,
To nie grób — jedno przyszłych dni kołyska.

Śpij Matko moja — po ofiarnej dobie:
Gdy ofiarniki urągają tobie,
I ty urągaj tej szatańskiej dumie
Co zgon twój głosi — a dobić nie umie.

Śpij Matko moja — bo znowu na długo
Masz być ucisku i niedoli sługą;
Śpij — niech uwierzą dzicy niszczyciele,
Że nie masz jednej iskry w twym popiele.

W murach twych stolic najezdniki blade
Krwawemi dłońmi sprawują biesiadę,
A snać ich złości nie spełniona miara —
Bo gdzież ognisty wyrok Baltazara? —

W głębi puszczy twoich — kędy szumią sosny —
Licz w cichej pracy mnogie — długie wiosny,
Zanim obeschnie krew świeża na wrzosach —
Zanim zabłyśnie słońko na niebiosach —

I znów tve łany nadzieją rozświeci —
 I znów otucha wstąpi w twoje dzieci —
 Aż szatę zerwą ci z piersi grobową
 I znów uwierzą — że wstaniesz na nowo.

Śpij Matko moja — po rozpaczonym trudzie,
 Choć cię umarłą nazwali źli ludzie —
 Choć głąz grobowy na cię przemoc ciska,
 To nie grób — jedno przyszłych dni kołyska!

(„Z ubiegłych dni“).

ROK 1863.

Ponad borów, nad gęstwina,
 Łuną błysnął krwawo-siną,
 Rykiem zawył lwim wichury,
 I z brzemiennej, czarnej chmury,
 Gradami sypnął kul!
 Za kratą ryknął zwierz, swobody król.
 Oszczepem dżgan, stał skruszył i kły szcze-
 To rok — Miatieży! [rzy:

Wir się zerwał skier, kurzawy,
 Od zdeptanej, od Warszawy,
 I jak dzikie mkną orkany,
 Po przez bory, po przez łany,
 Z piorunem przemknął burz.
 Nadziei przed nim błysk, krwi za nim kurz,
 Szubienic łańcuch i ból rany świeżej:
 To rok — Miatieży!

Kłęsk ty roku i rozgromu,
 Brańców wywleczonych z domu,
 Piskląt, co je zdławił Herod,
 Trupów roku, wdów i sierót,
 Twych pożog chłoneń dym,
 I twej rozpaczy klęę, szałom twym!
 Żeś był i wrzał i przebrzmiał... duch nie wie-
 Roku — Miatieży! [rzy:

Ofiar roku ty i czynów,
 Matek rzymskich, bitnych synów,
 Cór, nie rozmarzonych czule,
 Lecz garnących proch i kule...
 Jać wielbię, roku mój!
 Do nagich padam stóp, co biegły w bój,
 Całuję pięść, co w pierś Kolosu mierzy:
 W roku — Miatieży!

Aureli Urbański.

FRAGMENT.

Oni pobiegli z wiarą i pochodnią,
 Co w ciemność promień rozniosła i blaski,
 Za nimi — inni, jako za przewodnią
 Gwiazdą śpieszyli. Lud rzucał oklaski
 Ale nie zawrzał, — nie zerwał zapory
 I nie zawtórzył bohaterom czynem,

Posypał krwawą arenę wawrzynem
I łzami...

Tak nowożytnie padły gladiatory!

A ci, co stali zdala nawałnicy,
Rzekli: „nie masz ich“ — my dzisiaj sternicy

Pójdźmy na przodzie —

Pójdźmy — z sztandarem naszym na czele

Stańmy w narodzie

Jako mściciele,

Prawi obrońce;

I poszli, — poszli przy sterze,

Ale bez wiary!

Zagasło słońce;

Żywi zostali znów półrycerze

I pół-cezary!

O! dawnej chwały płacz Jeruzalemie
Jako sen piękny minęły dni nasze,
Straszniemi klęski Pan nawiedził ziemię,
A lud skarłały rozrodził Judasze

Pomiędzy sobą!

Znikąd nadziei tobie i pociechy...

Stoisz wśród ruin zrozpaczon i niemy

Ciężką żałobą;

Przechodzień rzuca ci szydzące śmiechy

I woła: patrzcie! — co z Jeruzalemy!

„Wszystko nam dałeś co dać mogłeś Panie“
W dniach sławy naszej chrobre dałeś męże,

Tchnąłeś w nas wielkie ziemi ukochanie,
A w dłoń hartowne podałeś oręż.

Sam hetmaniłeś wiernym Ci narodem,
Szerokie grody nasze, nasze niwy,
Stały gościnną i płynęły miodem!...

Lud był szczęśliwy!

Dziś w dniach boleści, wśród skonu lub życia,
W tej chwili świętej, marzonej od wieka,
Która nas mogła ocalić z rozbicia,
„Wszystko nam dałeś, co dać mogłeś Panie“
Oprócz człowieka!

Nie nasza wola a Twoja się stanie!

Omdlały siły!

Spojrzyj, a oto nasza konająca
Wskazuje czarne krzyże i mogiły,
To jej modlitwa. Z nią idzie klęcząca
Wołać do Ciebie: o Panie, daj słońca!
I łaski Twoje zlej zdrojem na syny,
Za naszych ojców ciężki grzech i winy,
Błagamy Ciebie z pokutniczym żalem
Karz już ostatnich! ostatnich nas, — Panie!
I wzniesie upadłą z prochów Jeruzalem
Miej zmiłowanie!

Władysław Waga.

(„Niezabudka“. Pismo zbiorowe. 1865).

PRO MEMORIA.

Błysło i hukło — i krew się polała —
 We krwi spłynęła nasza Polska cała,
 Tysiące mogił wyrosło nad ziemią,
 A na nich chwasty, piołuny zielenią.

Znaku Chrystusa wrogi zabronili!
 Księży wygnali, by się nie modlili,
 Rodzinie zmarłych zdarli czarną szatę,
 By nie płakała męża, ojca, brata. —

Lecz ni wzrok szpiega, ni wraży oszczerca
 Patrzyć nie umie na głąb ludu serca —
 Zatrzeć nie może w tem sercu wspomnienia
 Czasu boleści, na lato cierpienia!

Tam rylcem zemsty wryto na wieki
 Okrutność wroga, odwet niedaleki —
 Tam zgromadzono pamiątki utraty,
 Tam stanął pomnik odwetu bogaty!

I przyjdzie chwila, że to wewnątrz skryte
 Wyrodi zemsty owoce obfite —
 Rozbiwszy wrażą budowę podłoty
 Kośćiami wroga — zmartwychwstaniem cnoty!

A wokół wzniesie pomarłym kurhany,
 Co ongi zleli krwią swą polskie łany —

A nowy kapłan — lud — groby poświęci
 Krwią swych ciemieżców, dla wiecznej
 [pamięci!
 G. K.

CI CO SIEJĄ ZE ŁZAMI — BĘDĄ
 ŻAĆ Z RADOŚCIĄ.

Choć niebo dokoła burzliwe i chmurne
 I gromy w pierś biją skrwawioną,
 Odwiecznych popiołów strzegącą wzrusz.
 [urnę —
 A jeszcze w niej ognie rozploną!

Oh! znam ja żar taki — co nigdy nie gaśnie,
 A chociaż przytłumion lat wiele,
 Iskierką nadziei ożyje w popiele
 I w płomień ofiarny rozjaśnie.

Gdzie żyzna bo rola — tam bujne też plony
 Ku górze, ku niebu wyrosną,
 A smutkiem łan złany, niedolą zroszony,
 Na niwę się zmieni radosną.

Dziś skiba pól naszych krwią zmyta i łzami —
 A cierniem boleści zarosła;
 Pieśń jednak z wszech piersi błagalna się
 [wzniosła
 Ku niebu: „Zlituj się nad nami!”

A chociaż dnie coraz i cięższe i krwawsze,
W ucisku pierś stygnie ofiarna,
Nadzieja nas krzepi: przecz szczęściem jest [zawsze
Dla przyszłych pokoleń siać ziarna?

Więc siejmy, oj siejmy pomimo złej doli —
I z wiosną i w dżdżystej jesieni:

A jeśli się pole dokoła zczzerwieni
Kwiatami zawistnych kākoli,

To krwią znów i łzami obficie łan zlejmy —
I chwasty spróbujmy wyplenić,
Zaorzmy znów niwę, i znowu ją siejmy —
A musi się plon zazielenić!

Aż kiedyś — gdy żniwa wybije godzina,
I kłosy dojrzeją na łanie —
Jak jeden mąż szereg kosarzy powstanie —
Swych trudów plon bujny pościna.

Tymczasem nam wiary — nadziei — miłości —
Lecz i krwi wciąż świeżej potrzeba:
„Co sięją ze łzami — żąć będą w ra-
[dości“

Wszak uczył Pan ziemi i nieba?

Więc siejmy, oj siejmy w jesieni i z wiosną —
W czyn wielki wcielajmy myśl szczytną:

Aż kwiaty nadziei na niwie rozkwitną,
I w owoc swobody wyrosną! —
(„Z ubiegłych dni“).

WOBEC WROGA.

Wobec wroga stać spokojnie,
Spokojnie a hardo;
Nasz złamany miecz po wojnie
Trzymać w dłoni twardo;
Jeśli trzeba płacić głową,
Czynić to z pogardą,
A przed wrogiem z narodową
Nie kryć się kokardą.

Dla swych braci, co zaskrzepli,
Być jak promień słońca:
Sercem tylko się rozciepli
Dla Polski obrońca.
Nie każdemu w locie błyskać
Wytrwale do końca,
A więc uczcić i uściskać
Spóźnionego gońca.

Oko Boże, skryte chmurą,
Czyż już mniej łaskawsze?
Rośnie w siłę, idzie górą,
Co złe i plugawsze.
Trwogą błądy, zgrozą niemy,
Świat ma rany krwawsze —

Rzadko wiemy, gdzie idziemy,
 Lecz Bóg — ten wie zawsze!
Kornel Ujejski.

Z PIERSI ZAMKNIĘTEJ.

Z piersi zamkniętej, z ust ściętych boleścią
 O słowie polskim rwie się głuche słowo;
 Ono by chciało być radośną wieścią,
 A jest więzienną rozmową.
 Nas zwyciężonych mur kordonów dzieli,
 I nie rozmawia już Polak z Polakiem
 Swobodnym głosem, lecz ukrytym znakiem
 Z celi do celi.

O słowo polskie! jesteś w ręki drzeniu,
 Jesteś w połysku oka — i w milczeniu.
 O słowo polskie! wielkie w tobie czary,
 Boś się zrodziło z wiary i ofiary:
 Ze krwi męczeńskiej wzdętej burzą fali;
 Z wnętrzości wieszczów, co pieśnią płakali;
 Z łez świętych niewiast, co walczą modlitwą,
 Kiedy my walczym beznadziejną bitwą;
 Z grobów, co nie są ciemnością, lecz świtem,
 A jednak dotąd szukają zarania,
 Bez wolnej Polski nie chcąc zmartwychwstania;
 Z tej ziemi wreszcie, gdzie wrogów kopytem
 Miesza się we krwi dymiącej ku Bogu
 Puch niemowlęcy i starców siwizna;
 A! — i ze wstydu ojców, gdy chłopięta

Ich zapytają: Gdzie nasza ojczyzna?...
 Takie twe słowo Polsko — słyszysz wrogu? —
 Takie twe słowo Polsko, matko święta!

Czem ono dzisiaj? Westchnieniem i płaczem,
 Zgrzytem i pięści bezsilnej ściskaniem,
 Powolnem marciem tułaczem —
 Ha! i wyroku strasznego błyskaniem:
 Na sąd! na sąd!

Na sąd! na sąd!
 Wzywamy Ciebie Boże!
 Zatapia już ląd,
 Nieprawości wzdęte morze,
 Gdzie ciało — trąd,
 Gdzie duch — tam niewola —
 Nie taka była Twoja wola —
 Na sąd! na sąd!
 Wzywamy Ciebie Boże!

Idziesz już — groźny zakrytem obliczem,
 Idziesz w swem tchnieniu dziwnie tajemniczem,
 Idziesz już! —
 Za tobą oddechy burz,
 Wysokie na siedm mil brytany —
 Szereg na wodzy trzymany
 Hamowanym ogniem dyszy!...
 A nad światem całun przedwyrocznej ciszy.
Kornel Ujejski.

W CYTADELI.

Czego tęsknisz za chatą, za chatą,
Gdy ci dobrze za kratą, za kratą,
Jest!

Nie boim się złodziei, złodziei,
Bo pilnuje z kolei, z kolei,
Moch!

Mamy pokój książęcy, książęcy,
Łóżko, miotłę i więcej i więcej,
Nic!

Mamy wszelką wygodę, wygodę,
Chleb, kapustę i wodę i wodę,
Wciąż!

Więc nie tęsknij za chatą, za chatą,
Gdy ci dobrze za kratą, za kratą,
Jest!

POD SZUBIENICĄ.

Mój synu! — och! dziecko moje!
Jak śnieg blada twoja skroń,
Jak lód zimna twoja dłoń,
Jak gład nieme usta twoje!
Uścisk matki tak gorący,
Jak płomień — jak żar palący,

Skrzępłej piersi nie rozgrzeje,
Iskry życia już nie wleje.
Zgasły oczy tak ogniste,
Jak dwie gwiazdy promieniste —
Tylko łza spływa na lica,
Jak brylant w świetle księżyca.
Mój synu! — mój synu! — za kim ta łza,
Diamentowa łza?
Mój synu! — mój synu! — wbity na pał,
Może ci matki tak żal,
Że dusza twa rozpływa w łzę,
Diamentową łzę!

Ja stoje — i słucham — i słyszę,
Jak ciałem syna wiatr kołysze,
Jak w złotych włosów kędziorach szeleści...
A ja już kamienna w niemej boleści!
Bo ani pierś mi skargą nie jęknie,
Ani łzą zajdzie żrenica,
Tylko drga serce — zda się że pęknie,
Jak burzą zgietą kotwica.
Wkoło mnie głucho i ciemno —
Krew podemną — krew nademną,
I w piersi fale ognia i krwi,
Ani kropla łzy!...
O Marjo! ja stoje jak Ty
Stałaś na szczycie Golgoty...
I w mojem łonie się mieści,
Krwawych siedm mieczów boleści.
I rozpacz w węzowe spłoty,

Ściska mi serce — duszę ćmi...
O Marjo — Marjo — kroplę łzy!...

Niebo nad ziemią pokutną — cmentarną,
Zwiesza się płytą grobową i czarną,
Po której migają jak błyskawice
Ognia złożone łuną — szubienice.
A ziemia świeża — męczeńską krwią parna
Dymi się jak wielka czara ofiarna.
Cyt!... z wiatrem zawyła jakaś pieśń dzika,
Jak grzmot — jak piorun wskrós piersi prze-
[nika...

Synu! — to twoja pogrzebna muzyka,
To stypę po tobie wyprawia wróg!...
Gdzie niebo — gdzie niebo — gdzie Bóg —
[gdzie Bóg?...

Ho! ho! wysoko — daleko...
A tu strumienie krwi cieką —
A tu szatanów ćma —
Ha! ha! — ha! ha! — ha! ha!
A jakby z piekieł dna,
Wiater tak dziko gra:
Ha! ha! — ha! ha! — ha! ha!

*Juliusz Jastrzębczyk [Zborowski]
(„Mieszczanin polski“ z r. 1863).*

GŁOS WIĘZNIA.

I tak umierać, — powoli umierać?
Głos w piersi mówi wśród kajdan ciężaru,

Jak liść rzucony po cieni obrazu,
Życie swe tłumić, — w konwulsjach pożerać?

Każdą minutę po minucie zbierać,
Wszystkie godziny rachować pożaru,
Gorzką truciznę pić ze dna puharu,
Kąsać swe życie, — trucizną pocierać?!

Jestże to życie, — rzeczywiste życie,
W którym wolnego władania nie czuję?
Człowieka wzniosłe na ziemi pobycie,
W lochach inaczej tu zimnych pojmuję;
Ściśnienie serca i kurczowe bicie,
Obieg krwi wolnej, — ducha nie krępuje.

J. Andrzejewski. („Zbiór pieśni“).

MĘCZENNIK.

Straszny dzień sądu na rynku Warszawy —
Każda z przybocznych rojna w tłum ulica,
Tłum przerażony, milczący i łzawy;
Przodem piechota, po bokach konnica,
A w samym środku stoi szubienica.

Oh! nie złoczyńcę przywloką tu kaci!
Lecz wielki sercem, duchem nieskalany,
Żołnierz bez trwogi, wódz walczących braci,
Za to, że kraju chciał skruszyć kajdany
Carskim wyrokiem dziś będzie karany.

Przybył męczennik; — w oczach wzrok nie-
[zlekły —

A rajski spokój twarz mu rozaniela;
Zebrane tłumy, szlochając, przykłękły,
On je żegnalnem wejrzeniem obdziela
I do ust ciśnie godło Zbawiciela!

Sam wszedł na szafot co świętych nieplami —
Lecz gdy kat powróż mu wkładał na szyję,
Wykrzyknął głosem co wstrząsnął sercami
I gdzieś aż niebios sklepienia przebiję...
„Niech żyje Polska! Ojczyzna niech żyje!“

Męczennik skonał; — w tem, z bocznej ulicy
Nagle wybiega niewiasta sędziwa,
Przez strażę, pędzi wprost do szubienicy —
I choć łez potok po licach jej spływa
Jednak się śmieje, tańczy i śpiewa:

„Kraj ten niewdzięczny łaską Cara żyje —
„Car znów dziś uczcił Polaka zasługi,
„Orderową dał mu wstęgę na szyję,
„I wojska swoje mu przysłał na sługi...
„Wiwat Car! wiwat Alexander Drugi!“
Wnet oprawcy za niewiastą skoczyli,

A lud z przest్రachem zawołał: „warjotka!“
— Tak! warjotka — lecz dopiero od chwili,
Gdy Car ją odarł z rozumu ostatka...
— To była biedna męczennika matka!

K. Gaszyński: „Kilka pieśni dla kraju“.

PAMIĘCI TRAUGUTTA.

Na stoku cytadeli poniósł śmierć okrutną...
Nie ginie, kto za wiarę i wolność umiera;
A jednak grób zarasta, pamięć się zaciera —
To smutno!

Ledwie dla własnych potrzeb wystarcza uczu-
[cie,
Przestano cześć oddawać żalobnym pamięt-
[kom —
I zabrakło chleba twoim sierocym dziewcząt-
[kom
Traugucie!

Poskarżę się przed tobą, coś trwał do ostatka,
Upada Polska — z winy, nie dzikich Moskali,
Nie chytrych Niemców... na własne dzieci się
[żali
Ta matka.

Bлуźnią jej, urągają — a w każdym bluźniercu
Już jest zatrute ziarno, co w zdradę kielkuje;
Okropne idą czasy, okropne... och czuje
Tu w sercu!

Dokończą pieśń przedzgonną ostatnie łabę-
[dzie,
I ścichnie na wiek cały. Powiedz, ta ich Pol-
Ona ewangeliczna, ona apostolska, [ska,
Czy będzie?

On rzekł: Jeżeli z wiernych trzech tylko zo-
[stanie,
Tylko trzech napełnionych dawnym ideałem,
To Polska z tych trzech wyjdzie, oblecze się
[ciałem,
I będzie!

— A jeżeli nie znajdzie i trzech — co się sta-
[nie?

On rzekł: To duchy zmarłych jeszcze raz
[powtórzą
Przebyte już żywoty i Polskę wysłuchają —
I będzie!

Kornet Ujejski.

KONAJĄCY ŻOŁNIERZ.

Nie kładźcie mnie tu w zimny grób,
Niech młodej piersi ziemia nie gniece;
Tam złożcie mnie u krzyża stóp,
Tam między wonne zioła i kwiecie.

Gdy ciemna noc okryje błon,
To z nieba duch mój jak gwiazda zleci;
A ja podniosę bladą skroń,
I w oku znowu życie zaświeci.

I słuchać będę rozhovor drzew.
Gdy wiatr od Wisły wieści przyniesie —

Może usłyszę bojowy śpiew,
Może gwar bitwy grzmiącej po lesie.

A może jęk ofiar wbitych na pal,
Ciche płacz matek — i synów w okowie...
To z zorzą gdy wzleci z łez i krwi fal
Duch mój tam gwiazdom po niebie rozpowie.

Juliusz Jastrzębczyk (Zborowski).

NA POGRZEB POWSTAŃCÓW.

Lud się polski z każdej strony
Tłumnie garnie do kościoła,
Choć kościelny dzwon nie woła,
Czy to dzisiaj dzień święcony?

Jakież dziwne dzisiaj święto?
Czemu milczą polskie dzwony?
Czemu lud tak zasmucony,
Jakby mu pól szczęścia wzięto?

Temu milczą polskie dzwony,
Że ojczyzna dziś w żałobie,
A lud temu zasmucony,
Że swą działwę grzebie w grobie.

Bo w kościółku, gdzie lud bieży,
Kilkanaście trumien czarnych
Rzędem stoi, a w nich leży
Kilkanaście ciał ofiarnych.

Po nich straszne, ciężkie rany,
Znać się Moskwie w znaki dali!
Każdy z przodu cios zadany,
Znać, że kroku dotrzymali!

O, nie wsiąka w ziemię marno
Krew ta, co za wolność płynie,
Taka krew jest krwią ofiarną!
Nie umiera, kto tak ginie!

Znać się im o Polsce marzy
W śmierci śnie, w sosnowej trumnie,
Bo z ich bladej, zwiędłej twarzy,
Coś tak patrzy śmiało, dumnie!

O czym wy tam w trumnach śnicie?!
Mówcie... czy z krwawego dzieła
Będzie co?... ha, wy mówicie
Przez swe rany: „nie zginęła!”

Ludomir: „Dumy i pieśni”.

DO WYGNANCÓW SYBIRU.

Ziomkowie moi! więźnie Sybiru,
Polska dziś cała zalana łzami,
W okropną barwę przywdziana kiru
Leje łzy smętne także za wami.

Za wami gdzieś tam na końcu świata,
Choć wy tam o niej nie macie wieści,

Niejedna tęskna bratnia myśl wzłata,
Wyrazy niesie do was boleści.

Biedni wy biednej ojczyzny dzieci,
Chociaż na jedno słońce patrzycie,
Choć jak nam, ono i w lodach świeci,
Smutne je sobie zawsze widzicie.

Jak kwiat z ojczystej wydarty niwy
Więdniecie w cudzej dalekiej stronie,
Niczem są dla was wszechświata dziwy,
Bo smutno, tęskno dziś w waszym łonie.

Wy dzielni zawsze wśród mieczów szczęku,
Widzicie oręż wasz połamany.
Miasto pobudki słuchacie brzęku,
Co go żelazne dają kajdany.

Wy tacy młodzi, a już wam skronie
Męczeństwa srogie zorały troski;
Wasze to bracia, skrwawione dłonie,
Przejednać Polsce gniew mogą Boski.

Gdy wy z niewoli wzniesiecie głosy,
Jękiem Cherubów przerwiecie pienia,
Może się żalem wzruszą niebiosy
I Bóg ukróci nasze cierpienia.

*Stefan Puszczyk:
(Dziennik Literacki).*

MARSZ SYBIRSKI.

Ostrożnie po mrozie stąpajmy w szeregu,
 Jako straż przednia męczarni i nędzy,
 Jeżeli który zmarzły padnie w śniegu,
 Nie płaczmy po nim, on odpocznie prędzej.
 A my pod kolbą, pod batem żołdatów,
 Na długo, długo pójdziem w step daleki,
 Zanim pod knutem dzikszych jeszcze katów
 Nie odpoczniemy w kopalni na wieki.

Ten brat naczelny, z pomiędzy nędzarzy,
 Co strat i cierpień swoich nie wymienia,
 Co z niewieściami łzami nie pogwarzy
 O żonie, dzieciach — na co te wspomnienia!
 Ten najdzielniejszy, który wie, że zbrodnia
 Wrogów się wzmoże jak z wichrem zawieja,
 Że w sroższych mękach nadziei pochodnia
 Wytli się, zgaśnie — po co ta nadzieja?

Ten nasz bohater, co rzewność pokona,
 Kiedy mu w myśli stanie ojców strzecha,
 Płacząca matka i starzec... i ona
 Łzami zalana — na co ta pociecha!
 Ten najmężniejszy, który się nie spodli
 Jak bojaźliwy żołnierz podczas bitwy,
 Co zdjęty strachem bezwiednie się modli
 O marne życie — po co te modlitwy!

Ten nasz przewodca, który się nie łudzi —
 Choć ludów carskich niewola zmałała

Z naszych męczarni — aby okiem ludzi
 Spojrzały na nas — po co nam ta chwała!
 Ten najdzielniejszy, co pierwszy dostrzeże,
 Iż Moskal, co ci kłął przyjaźń przed Bogiem,
 Ukąsi milczkiem jak drapieżne zwierze
 W przyjazne serce — na co przyjaźń z wro-
 [giem!

Z ziemi, gdzie dymią zgorzeliska czarne,
 Gdzie sterczą z gruzów szubieniczne słupy,
 Idziemy śmiało — jak duchy cmentarne,
 Martwi na męki — jak chodzące trupy.
 Kiedy nam w sercach nawet głos rozpaczny
 Już brzmi za cicho przy brzęku kajdanów,
 Jednak, nędzarze, patrzym na siepaczy
 Okiem aniołów na horde szatanów.

Przed nami śnieżne bez granic przestrzenie
 Lub bór dziewiczy ciemny pas rozrzuca,
 Wkoło nas wichru stepowego tchnienie
 Wysysa oddech, pożera nam płuca.
 Nad nami błyska na wieczornem niebie
 Północna, krwawo zrumieniona zorza...
 I na całunach śniegów wkoło siebie
 Widzimy krwawe plamy, krwawe morza.

I kat tej jednej nie wydrze nam wiary,
 I knut w nas głosu tego nie oniemi,
 Że za męczarnie nasze i ofiary
 Krwi morza muszą płynąć w Carskiej ziemi.

Z tą wiarą będziem przykuci kopali,
 Będziem kilofem rąbać skały ściany,
 Jeśli załamie się i nas przywali,
 To się zagrzebią pod nią — te szatany.

Bo choć zaleją brzeg rzeki powódzie,
 Rzeka się musi zawrócić do łoża,
 Choć dzicz się pastwi na wolnym narodzie.
 Nie da go zalać dłoń dziejów, dłoń Boża;
 Choć ta dzicz drzewem szerokich gałęzi,
 Z pnem grubym, z czołem patrzącem w obłoki,
 Ale grunt, który korzenie mu więzi,
 Już mu nie starczy na pożywne soki.

A drzewo takie pada samo w lesie
 Olbrzymim trupem — wtedy podejść blisko,
 To kilka dłoni olbrzyma podniesie
 I spróchniałego rzuci na ognisko.
 Niechaj potrząśnie raz wolności ręka
 Carskiej budowy kunsztownemi wroty,
 Wyłamie — to wraz spaczy się, popęka,
 Runie zleپ strachu, zbrodni i ciemnoty.

Ostro po mrozie stąpajmy w szeregu,
 Jako straż przednia męczarni i nędzy,
 Jeżeli który zmarzły padnie w śniegu,
 Nie płaczmy po nim, on odpocznie prędeję.
 A my pod kolbą, pod batem żołdatów
 Na długo, długo pójdziem w step daleki,

Zanim pod knutem dzikszych jeszcze katów
 Nie odpoczniemy w kopalni na wieki.

Włodzimierz Wolski: („Promyki“).

UKRAINA POWSTAŃCZA (1863).

Ziemio wieszczów i lirników,
 Bohaterskich walk dziedzinę,
 Z hucem nowych męczenników
 Witaj, matko Ukraino!
 Ty, coś pędził twym pośpiechem
 Lotne czajki w pogoń dziczy,
 Z Bojanowych pieśni echem,
 Witaj Dnieprze wojowniczy!

Chwała wam, orlęta młode,
 Chwała dzieciom Zielińskiego;
 Oby z ludem wieczną zgodę
 Uświęciły słowa jego!
 Gdy go zdradza ręka bratnia
 Jeszcze woła, wznosząc dłonie:
 „O was, kmiotki, myśl ostatnia,
 „Będzie pierwszą po mym zgonie“¹⁾

Tam przy słupie z piersią nagą,
 W którą godzi grom śmiertelny,

¹⁾ Te były ostatnie słowa konającego Zielińskiego. Pierwszy był rozstrzelony w cytadeli kijowskiej, dokąd go zaślepieni wieśniacy dostawili.

Stoi starzec z bożą odwagą,
Krzyżanowski, Rusin dzielny!
Piętnem zdrady nieskalany,
Ziemie ojców kochał szczerze;
Potwarz cięzsza, niż kajdany
Zniósł niezłomny w swojej wierze!²⁾

Kat w mundurze znowu skinął;
Jękły turmy strzelb odgłosem,
Wieść roznosząc, że mąż zginął
Uwieńczony srebrnym włosem!
Na zwilżonym krwią obszarze.
Choć twe jarzmo nas ciemieży,
Wiedz morderco, groźny carze,
Że Padlewskich duch zwycięży!

Oto młodzian bez bojaźni;
W rysach spokój uroczysty:
Wie, że Polak godzien kaźni,
Gdy zbyt kochał kraj ojczysty!
I nie straszne dla Mongoła
Chce zmoskwicić sąd katowski;
Ale młodzian w głos zawoła:
„Nie Rakowskiej, lecz Rakowski!”³⁾

²⁾ Natan Krzyżanowski Rusin greckiego wyznania, posądzony o sprzyjanie Polakom, nie chciał się nawet usprawiedliwiać przed śledczą komisją, twierdząc, że wszystko przyjmuje na siebie. Rozstrzelany łącznie z Padlewskim, ojcem Zygmunta i Rakowskim.

³⁾ Gdy odczytując im wyrok śmierci moskiewski major z umysłu powiedział Rakowskiej, bohater nasz z oburzeniem zawołał: „Żyłem i umieram Polakiem; proszę imienia mego nie kaląć”.

Wchodzi postać krwią zbroczone,
W rysach błyszczący zachwyt boski:
Serce wzniosłe, duch Katona,
Dłoń niezgięta: to Chojnowski!
Przy nim rycerz z dumą w oku,
Urbanowicz, wzór ofiary;
Rzekłbyś, w groźnym walk obłoku
Dwa powstańczych rot sztandary!⁴⁾

Wolność męźnych jest żywiołem;
Polem bitwy, świat pogański.
Młodzież dąży za sokołem:
Gdzie ojczyzna tam Olszański!⁵⁾
Bóg wysłuchał tego męża,
Co o krwawym pościł chlebie;
Polskę zbudził do oręża,
A jej syna wziął do siebie!

Nieskalany ślad pamiętek
Pasma ciężkich walk w ukryciu,
Poświęcenia cały wątek
W Drużbackiego znajdziesz życiu⁶⁾.

⁴⁾ Rozstrzelani w Żytomierzu, z pieśnią narodową na ustach.

⁵⁾ Olszański pierwszy wyprowadził młodzież kijowską do boju. Przez lat piętnaście pościł co sobota na intencję przyszłego powstania.

⁶⁾ Gdy generał Anienkow, będąc w kazamacie u więźnia, obiecywał mu ułaskawienie cara, pod warunkiem wydania członków Rządu narodowego, Drużbacki wobec strażników nazwał go „niecnym służalcem”.

(Przypisek autora).

U męczeńskiej śmierci progów,
Słyszac wyrok swej katuszy,
Nasz bohater, nawet wrogów
Zdziwił hartem polskiej duszy.

Zanim z kajdan Bóg wyzwoli
Ukrainę, dziś w żałobie,
Syn jej z miecza, syn jej z roli,
Na Rudzkiego płaczą grobie.
Lecz myśl jego nie zginęła;
Święty zapal, ducha dzielność,
Krew, co w ziemię tę wpłynęła,
To Rusina nieśmiertelność!

Tam, nad Wisłą brzęczą kosy,
Dniepr szumiący wtórzy zdala
Jęk rozpaczy, zemsty głosy
I przekleństwo na Moskale!
A lud ciemny z własnym wrogiem
Depce naszych praw świątynie;
Dzień zaświta, jak Bóg Bogiem,
I dwugłowy potwór zginie!

H... S... („Ojczyzna“ z r. 1865).

MIECZYŚLAWOWI ROMANOWSKIEMU.

Duchowych natchnień Synu! wierne Polski

[dziecię,

Jako czułeś gorąco — takeś się w bój rzucił —
Ducha wylałeś w pieśni — krew ziemś po-

[wrócił

Więc czegoż jeszcze wy po nim płaczecie?

Był młodzian dwóch wieńców — daj mu Boże
[trzeci!

I niechaj wiekuista światłość duszy świeci! —
Złóżcie ze czcig dwa wieńce na pocziwym
[grobie,

I niech się nad nim słowik w ciszy losów żali,
On się dobrze zasłużył — więc powiedzcie
[sobie,

W ślad dobrze zasłużonych nam potrzeba da-
[lej...

W. Pol: (Kilka kart z krwawego rocznika).

PAMIĘCI JÓZEFA KOSIERADZKIEGO.

A więc i tobie, nieliczna rodzinco,
Przyszło dać okup życia dziesięciną!
Z czterech zacnego latorośli rodu
Dwie nagła niemoc złamała za młodu,
A z pozostałych, gdy w pociechę wzrosły,
Jedną bez zwrotu burze wam uniosły!

Jeszcze tę odzież biedna matka chowa,
Którą syn nosił w krwawym dniu Miechowa:
Widząc jak od kul na wylot przeszyta,
Rzekłbyś: ząb śmierci tego już nie chwyta,
Kto z takich gradów wyszedł z ciałem zdro-
[wem —

Niestety! przecież poległ pod Borowem!

Pod Jagiellońskiej skrzydłami Macierzy,
Co z światłem miłość ku Ojczyźnie szerzy,

A trojgiem bereł z łaski królów włada:
Czuł on powinność, jaką wdzięczność wkłada;
A że był synem i obywatelem,
Za życie Matki, swoje niósł z weselem.

Więc oniemiały te marzące rysy,
I zwiędła postać wiotka jak cyprysy,
I uciszone chęci niespokojne
Co z ptactwem burzy rwały się na wojnę!
Czekania chwile były mu tak nudne,
Czemuż nadzieje tak zdradziecko złudne?...

Nie wińmy Nieba, że tyle krwi, smutku,
Rychłego dotąd nie przyniosło skutku;
Że kwiat tak drogi poświęceń i męstwa
Nie wydał dotąd owocu zwycięstwa:
Co miłe Bogu, nie bywa to marne,
A cóż Mu milsze nad serce ofiarne?...

Żyćcież nam w Bogu i żyćcie w pamięci
Co błogosławiąc czyni wasze święci!
Wy, coście zeszli w młodości rozkwicie,
Wiecznością ziemskie dopełniajcie życie.
A w owej światel wiekuistych strefie
Pokój i tobie, poległy Józefie!

J. Zakrzewski.

OFIAROM TYRANII.

Kto serce ma Polaka, uklęknie na grobie,
Już poległych za wolność ojczyzny w żałobie.

Z imion ich każde jak dźwięk niebianów słyszę.
Sława przy wzniosłem poświęceniu gaśnie.
Jak matka dziecko co zaledwie zaśnie,
Głos narodu cały w grobie ich kołysze!

Cześć Ci Kraju, Polsko cała!
I za Cię poległym chwała!
Rycerzom walecznej broni,
Męczennikom od napadu,
I co z zapalem przykładu,
Gotowi na śmierć — jak oni!

Noc czarna zapomnienia co pochłania wszystko,
Nie jest w stanie na chwilę, pokryć to siedlisko
Prochów, przed którymi uchylamy czoła.
Dla nich wieczysta pamięć zgotowana.
Jak nowej zawsze jutrzienki co rana
Blask, wspomnienie jaśni, naród cześć im woła!

Cześć Ci Kraju, Polsko cała!
A za Cię poległym — chwała!
I rycerzom mężnej broni,
Męczennikom od napadu,
I co z zapalem przykładu,
Gotowi na śmierć — jak oni!

*Hrabia Benedykt Iliński, xiążę peryasławski:
„Tymczasem“.*

PROŚBA.

Ziemio żałoby, okryta groby
 Poległych synów wolności;
 Czy kiedy jeszcze ciebie popieszczę
 O święta Matko miłości?...

Wygnan jak zbrodzień, modłę się codzienn
 O twoje szczęście — i życie —
 A kiedy w duszy żal się poruszy,
 To cierpię wiele — lecz skrycie!

O cierpię wiele! bo z tobą dzielę
 Troski i bóle, Ojczyzno!
 Braci kajdany palą jak rany —
 Więc całe życie me blizną...

Choć twarz wesoła, z bladego czoła
 Rodak wiek cierpień wyczyta...
 Struta uciecha!... kwiat się uśmiecha,
 Lecz żmija pod nim ukryta...

I młodość cała — i miłość — chwała —
 Rozkosze — szczęście — natchnienie —
 To słów czcze tony! Boś ujarzmiony —
 Bo twą Ojczyzną — więzienie!...

Ziemio żałoby, okryta groby
 Męczeńskich dzieci niewoli!
 Pozwól choć skronie złożyć w twem łonie —
 Zagoić serce co boli...

(„Z wiosny“).

DZIŚ I JUTRO.

Z wybladłem licem, w krwi zboczona szata,
 Męczeńska postać do grobu złożona;
 A choć bliż serca kulą ugodzona,
 Jeszcze ją dławi niecna ręka kata.
 Każde muskułów kurczowe drgnięcie
 Nowym postrachem obecnych przeraża,
 Jeszcze raz kat swój miecz z pochwy obnaża,
 By po raz ostatni dać śmiertelne cięcie.
 O barbarzyńcy! o mongolskie plemię!
 Pocóż się pastwić tyle krwi przelewać?
 Pocóż w pustynię zmieniać świętą ziemię?
 I po Sybirze dzieci jej rozsiewać?
 Żądza okrucieństw nigdy w was nie zgaśnie;
 Krwi wam potrzeba, krwi niewinnej wcale,
 Takimi to czyny dowodzicie jaśnie,
 Czem byli Mongoły, tem są dziś Moskale.
 Łzy wdów i sierót, jęk w lochach podziemi,
 Krew na rusztowaniach co strumieniem bieży,
 To wasze igraszki, cieszcie się więc niemi,
 Bo gdzie serce bywa, kamień u was leży.
 Pijcie więc krew naszą, póki lud w ślepotę
 Pozwala i znosi wścieklej złości brzemię,
 Zbrodnia u was chlubą, śmieszność tylko
 [w nocie
 Boście barbarzyńcy i mongolskie plemię.
 Przyjdzie dzień wielki, dzień ludu zwycięstwa,
 Kiedy go światło wolności oświeci,
 Jarzmo niewoli przymusi do męstwa,
 I ojca, matkę pomszczą nasze dzieci.

Z każdej krwi kropli mściciel ich powstanie,
 A z każdej kości bohater się zrodzi
 Barbarzyństwo wasze wszechbraterstwo spło-
 [dzi

I tak zakończy Carów panowanie.
 Przyjdzie dzień, trzeci dzień zmartwychpow-
 [stania,

Pękną pieczęcie, kamień z grobu pryśnie,
 Zbawiciel ludy wezwie do powstania,
 Wtedy to wolność u Słowian zabłyśnie.

„Echo polskie“ (Nowy York)
 z r. 1864/5. Nr. 13.

WSPOMNIENIE RANNEGO

z roku 1863.

Stu sześćdziesięciu walecznej młodzieży
 Na placu mustry stanęło pod broń
 O bosej nodze, podartej odzieży,
 Bezsenną nocą wybledniała skroń.
 Trzykrotne *vivat* powtórzyły chóry,
 Na czele hufcu stanął wódz ponury.

„Rozwinać sztandar!“ Na bieluchnem płótnie
 Jak anioł śmierci zawisł czarny krzyż,
 Ponad szeregi wionął dziko, smutnie,
 A tak grożąco, że aż w sercu drżysz.
 Czegoż tak gniewnie wkoło wódz spoziera?
 Nie gniew to — zapal jego pierś rozpiera.

„Żuawi! oto wasz sztandar pułkowy
 Przed nim przysięgę złożycie mi dziś,
 Że każdy naprzód pójdzie w bój ogniowy,
 Jak lew odważny — gniewniejszy jak ryś.
 Czy przysięgacie na śmierć i na męstwo?“
 „Tak, przysięgamy na śmierć lub zwycięstwo!“

„Żuawi! wódz wasz prosi przebaczenia,
 Po dwa ładunki tylko dla was ma,
 Więc po dwóch strzałach ramię do ramienia
 Niech goły bagnet w piersi wroga gra!“
 „Tak — przebaczamy! i z bagnetem w rękę
 Albo zwyciężym — lub zginiem bez jęku“.

Ruszyli w pochód pod mury Miechowa,
 Na pierwszy wystrzał pierwszy szereg trup,
 Już się w popłochu cofa wojsk połowa,
 A druga stoi zaryta jak słup.
 „Żuawi naprzód!“ krzyknął wódz rozzarty,
 I sam na czele pędzi w bój otwarty.

.
 Garstka szesnastu wraca do Krakowa,
 A po jej środku stąpa błądy wódz.
 Jakiś ból straszny zamroził im słowa,
 Tylko łza płynie — nie można jej zmódl.
 „Kto idzie?“ — krzykła niemiecka piechota:
 — „To my — szesnastu — Żuawów pierwsza
 [rota“.

„Dziennik literacki“ z r. 1863.

CZEMU?

Piosnka.

Pytasz, czemu smutek
Zasiadł na mem czole?
Czemu śpiewnych nutek
Więcej nie rzepołę?

Pytasz mnie, dziewczyno
Czemu nie szaleję?...
Czemu łzy mi płyną,
Kiedy się rozśmieję?

Czemu, powiem tobie,
Smutek na mem czole: —
Bom znosił niewolę...
Bo mój kraj w żałobie...

Bo mój dom spalono...
Pustki w mojej chatce...
Ojca wywieziono —
A bracia... w Kamczatce!...
(„Z wiosny“).

LEPSZA NAM KULA, NIŻLI TAKIE ŻYCIE!

„Lepsza nam kula, niżli takie życie!“
Rzekli, powstałi, rozbroili zbirów;
A gdy broń mieli, to w pierwszym zachwycie
Błysnęła ku nim ziemia łez i kirów.

Potem pustynia, skąd nie ma wychodu,
Bój, gdzie szczęśliwi giną, — męki głodu,
I znowu dawne pęta. Sąd otwarty...
Dla katów spisy żeru... Czy słyszycie?
Padł strzał — i drugi — i trzeci — i czwarty!

Salwo męczeńska! Bądź dla tych zbudzeniem,
Których sumienia głos syren utula,
A tym, co naród chcą zbawiać spodleniem,
Powiedz: Niż takie życie — lepsza kula!
Powiedz: Na sprzedaż nie wolno nikomu
Wynosić słupów ze wspólnego domu,
By w ciasnem szczęściu na chwilę utonąć.
Niżli obcego ciała stać się cieniem,
Lepiej jak gwiazda w własnym ogniu spłonąć!

Kornel Ujejski.

PIEŚŃ DO PANA JEZUSA

Z tej naszej nędzą ściśnionej ziemi
W niebo się wznosi błagalny jęk,
O! nie gardź Panie modły naszemi
Przyjmij łaskawie tej pieśni dźwięk;
Bo tylko w Tobie nam biednym lśni
Promień nadziei w te smutne dni;
Serce Jezusa, błagamy Ciebie
Zlituj się, zlituj i Polskę zbaw!

Niech się Twe serce wzruszy o Panie,
Widokiem tylu bolesnych ran;

Wstrzymaj, ach! wstrzymaj dalsze karanie,
 Tyś taki dobry Ojciec i Pan.
 O! nie odrzucaj modlitwy tej,
 Bo miłosierdzia wołamy w niej;
 Serce Jezusa, błagamy Ciebie
 Zlituj się, zlituj i Polskę zbaw!

Dzisiaj w żałobę naród przybrany,
 Korzy się Panie u Twoich stóp.
 O Jezu, widzisz łzy, krew, kajdany,
 I świeży jeszcze męczeństwa grób.
 O my tak długo cierpimy już;
 Niewoli naszej okowy skrusz;
 Serce Jezusa, błagamy Ciebie
 Zlituj się, zlituj i Polskę zbaw!

Panie! my zemsty wcale nie chcemy,
 Za wrogów naszych błagamy Ciebie;
 My tylko jarzmo zrzucić pragniemy,
 Pod którym serce tak krwawi się.
 O dobry Jezu błogosław im;
 Ale walcz za nas orężem Twym.
 Serce Jezusa, błagamy Ciebie
 Zlituj się, zlituj i Polskę zbaw!

Maryo, Królowo Polskiej korony
 Zobacz jak cierpi Twój biedny lud;
 Jak rzewnie Twojej wzywa obrony,
 Ach miłosierdzia uproś nam cud.

Przez czyste serce tej Matki Twojej,
 Przez miecz, co duszę przeszywał Jej,
 Serce Jezusa, błagamy Ciebie
 Zlituj się, zlituj i Polskę zbaw!
 Amen.
 (Przegląd rzeczy polskich).

JESIEN.

Szumi wiatr po lesie
 Uderza w konary;
 Rwie liście i niesie
 Przez pola i jary.
 Na spłowiełej ścierni
 Rankiem szron się bieli —
 Synaczkowie wierni
 Na zimnej pościeli!...

W zimie bój zaczęto,
 Przetrwał wiosnę, lato;
 Złote zboże zżęto,
 Stał bróg przed chatą.
 Późniejsze świtanie,
 Jesień — po niej zima —
 Na wolności łanie
 Żniwa dotąd nie ma!

Na sprawionej roli
 Obsiano w jesieni,

Z Opatrzności woli
 Rola się zieleni —
 Już i ci co w ziemi
 W mogiłach zasnęli,
 Z krwią i rany swemi
 Przed Bogiem stanęli.

Z rolnika posiewu
 Bujny plon wyrośnie,
 Wróci liście drzewu,
 Wróci ptaszę wiośnie;
 A ci co spoczęli
 Strudzeni i krwawi,
 Oby nas natchnęli
 Tem, co Polskę zbawi!

Do krwawego siewu
 Trupem młódź się ściele —
 Śród bożego gniewu
 Powstaną mściciele!
 Wyrosną legiony,
 Świat ogarnie trwoga:
 Zadrzyjcie Nerony!
 Polska w ręku Boga.

J(uliusz) Z(borowski)
Mieszczanin Polski Nr. 2. z 1. 1863.

NIESZPORY.

Sprawiedliwość Twoja Boże pocieszenia
 Ukarła grzechy Lackiego plemienia

Widzisz Twą chłostę, znoszących w pokorze
 Widzisz jak cierpień wypijamy morze.

Racz już sprawiedliwość na litość zamienić
 Nie dozwól Twych wiernych ze szczętem wy-
 [plenić.

Nie daj po naszej wrogom deptać ziemi
 Okryj ją znowu skrzydłami Twojemi.

Wrogi już nas liczą za zgubnych na wieki
 Twierdząc, żeśmy Twojej nie warci opieki
 Pokaż im Panie, żeś nas tylko smucił,
 Żeś nas zapomniał, ale nie odrzucił.

Jeżeli za dawne pokutujem czyny,
 Jeżeli dług ojców odpłacają syny,
 Połóż o Panie kres cierpkim naukom
 Rany Ojczyzny daj zagoić wnukom.

*(Pieśni powstańcze z r. 1863.
 ze zbioru Celiny z Orelca).*

KTO POWĄTPI CHOĆ NA CHWILĘ.

Kto powątpi choć na chwilę,
 Że zginiona nasza sprawa,
 Kto nie ufa polskiej sile,
 Za szeregiem w tyle stawia —
 Ten się wzgardy niech spodziewa,
 Bo się lęka Murawiewa.

Kto potępia, co się stało,
 Dzieje ludów łokciem mierzy,
 Wini ducha za mdłe ciało
 I ma niechęć do młodzieży —
 Ten się wzgardy niech spodziewa,
 Bo jest uczniem Murawiewa.

Kto wskazuje błędne ścieżki,
 Chce rozdrobić nasze siły,
 Wzniecić popłoch i zamieszki,
 Bo się prace zniweczyły —
 Ten się wzgardy niech spodziewa,
 Bo jest sługą Murawiewa.

Kto zgnuśnieje w nieczynności,
 Nie wyteży wszystkich chęci,
 Wszystkich czynów ku przyszłości,
 Kto wygładzi kraj z pamięci —
 Ten się wzgardy niech spodziewa,
 Bo jest dzieckiem Murawiewa.
„Echo z Polski“ 1864/5. Nr. 13.

DO SPÓŁTUŁACZÓW.

Emigracya — to nowa polska Ukraina,
 Najeżona sławnymi Mogiłami tyłą —
 Kresy wielkie — strażnicze — i od Moskwicina
 I od Niemca — co zdala do oczu nam pyłą.

Wróg silny — lecz silniejsza bracia! nasza
 [wiara.
 I Imię Boże, niezłomni więc bądźmy wśród
 [czerni;
 W skok zrywajmy się na koń rzeźcy i pancerni.
 W każde „hura“ — na tego, czy owego cara,

Ojczyzna stanem naszym. — Jak w zakonie
 [bożym
 Bezdomni — bezpotomni — mrą nam codzień
 [Ojce;
 Ale się odmładzamy z ducha, z ducha mno-
 [żym,
 Ze wszystkich świat nas zowie — „Panowie
 [Mołojce!“

Ojczyzna stanem naszym dozgonnym, Rodacy!
 Toż ćwiczym się ustawnie w obowiązkach
 [stanu —
 I na chłódzie, o głodzie, bez chaty, bez płacy,
 Jako umiemy, służym Ojczyźnie i Panu!

W długiej, nieukozonej za krzyżem tęsknicy,
 Omdlewający nieraz pod brzemieniem dzieła,
 Zawodzim stąd po męsku w pieśń — „Boga-
 [rodzicy“
 I uczym dziatwę „Jeszcze Polska nie zginęła!“
„Mieszczanin polski“ z r. 1864. Nr 2.

ANATEMA!

Okropna zgroza! — drżą Libanu szczyty
 I strasznym gniewem zawarczał świat stary:
 Druz się na życie targnął Maronity,
 Na współwyznawcę Chrystusowej wiary;
 Rzeź na Libanie! — a czyż świat chrześcijański
 Może dozwolić na tryumf pogański?
 „Do broni!“ wzniosła okrzyk Europa,
 I by poskromić tureckiego chłopca —
 Wnet do dalekich syryjskich wybrzeży
 Zaniósł floty walecznych rycerzy:
 I wszystka ziemia radością zabrzmiała:
 „Cześć postępowi — ewangelii chwala!“

Okropne wieści i straszliwe jęki
 Tysięcy ofiar skazanych na męki
 Lecą z nad Wisły — z serca Europy —
 Tam naród cały — bohaterów wiary —
 Przygniata tyran pogańskimi stopy
 I rozpuściwszy katów jak ogary,
 Sieje dokoła mordy i pożogi;
 Tam dzicz krwi chciwa, podła i zdradziecka
 W wściekłości swojej na wszystko się targa:
 Na domy Boże — i rodzinne progi,
 Na cześć niewiasty — i niewinność dziecka;
 Tam krwią i łzami cały kraj zalany,
 I straszna z piersi milionów skarga
 Woła o pomstę do Pana nad Pany!

Cóż Europa? — W chrześcijańskim zapale
 Pewno wyprawę gotuje krzyżową,

I bohaterów szeregi jak fale
 Spieszą ratować dziatwę Chrystusową...
 Ha — ktoś się zaśmiał! to męczennik nowy,
 Padłszy pod nożem carowego kata
 Jęknął szydlerczo na odwet grobowy
 Za cześć poklaski i sympatyje świata: —
 „A gdzież ów postępek sławiony od wieka,
 „Gdzież ewangelia — Chrystusowe rady?
 „Na toż się bóstwo wcieliło w człowieka,
 „Aby ludzkości podać wzór zagłady?
 „Ha — podły świecie! — więc ty jak Rzym
 [stary
 „Na nieszczęśliwe swych cyrków ofiary,
 „Patrzysz bez sromu na ludu męczeństwo?...
 „O — to przekleństwo, trzykroć ci przekleń-
 [stwo!!!“

„Mieszczanin polski“ z r. 1864. Nr. 2.

O, NIE PŁACZ!

O, nie płacz, nie,
 Po złotym śnie,
 Po dni majowych ranku,
 Powróć ci,
 Jak dusza śni
 Uśpiona w marzeń wianku.

Po biegu lat
 Nadziei kwiat,
 Choć odkwitł — kwitnąć będzie;

I ujrzysz znów,
Obudzon z snów,
Że słońce zeszło wszędzie.

W ojczyźnie raz,
Och, przyjdzie czas!
Rozwidni, jak przed laty;
Swobody dzień
Rozwieje cię,
Powrócą z wygnań braty.

I wrócisz ty,
I oschną łzy,
Nastąpią wieki złote;
W swobodzie znów,
Co słowem słów,
Słowianie przyjmą cnotę.

O, nie płacz, nie,
Po złotym śnie,
Po dni majowych ranku,
Powrócą ci,
Jak dusza śni
W słowiańskich ludów wianku!
J. T. K.

FINIS POLONIAE!

Finis Poloniae! — tak car przykazał —
A ramię jego olbrzymie!

Skinał — i jednym skinieniem zmasał
Na karcie dziejów jej imię.

Finis Poloniae! giń lacki rodzie
Nad brzegiem Wisły i Niemna:
Finis Poloniae! — grzmi na Zachodzie
Pismaków tłuszcza najemna.

Finis Poloniae! — echa złowieszcze
Lecą nad Piasta krainą:
Finis... ha — przebóg! — nie koniec jeszcze
Dopóki za Polskę giną.

Finis Poloniae! — gdzieś za Bajkałem
Sztandar jej powiał na chwilę...
O! nie płacz — nowa ty Jeruzalem
Na świeżych ofiar mogile.

Krew ich na okup braciom potomnym
Przed tron Wszechmocy spłynęła,
A każdy ginąc, głosem ogromnym
Wołał: jeszcze nie zginęła! —

O! — matka takich synów nie płacze
Lecz z dumą podnosi skronie:
Niech stokroć głoszą carscy działacze:
Nie ma jej!... Finis Poloniae!...

Wyroków Bożych zwycięży siła
Zdradę — żelazo i ołów,
A tę — co pleśń ją wiekowa skryła —
Zaprawdę — zbudzi z popiołów...

Finis!... już znikła z dziejowej karty —
 Nie ma jej!... w grobie zasnęła...
 Lecz od Nerczyńska po brzegi Warty
 Brzmi wciąż: jeszcze nie zginęła! —
 („Z ubiegłych dni“).

ŚPIEW.

Znasz-li ten kraj,
 Gdzie gore Boży gniew,
 Gdzie jednym jękiem śpiew,
 Gdzie ciernie rodzi siew,
 Gdzie z czoła płynie krew,
 Przytuliskiem las i gaj,
 Znasz-li ten kraj?

Znasz-li ten kraj,
 Gdzie w sercach wieczny ból,
 Gdzie nie ma własnych ról,
 Gdzie łza roztopia sól,
 Gdzie prawem prawo kul,
 A śnieżny życia maj...
 Znasz-li ten kraj?

Znasz-li ten kraj,
 Gdzie zbrodnią nocy świt,
 Gdzie cnota zbrodni szczyt,
 Gdzie życiem martwy byt,
 Gdzie człowiek życia syt,
 Pod jarzmem dzikich zgraj,
 Znasz-li ten kraj?

Znasz-li ten kraj,
 Gdzie domiar wszelkich kar,
 Gdzie nie ma cierpień miar,
 Gdzie niby piekiel czar
 Duszami włada car,
 Gdzie jednak będzie raj!
 Znasz-li ten kraj?

„Głos wolny“ z r. 1864.

BĄDŹMY GOTOWI.

We dnie i w nocy, sami czy w rodzinie,
 Bądźmy gotowi!
 O dobie smutku, w rozkoszy godzinie,
 Bądźmy gotowi!
 Czy porwać za broń i „ura“ na bagnety,
 Bądźmy gotowi!
 Czy w noc kopalni, do śmiertelnej mety,
 Bądźmy gotowi!
 Czy wrócić z chwałą i pobitym wrogiem,
 Bądźmy gotowi!
 Czy duchem stanąć w tej chwili przed Bogiem,
 Bądźmy gotowi!

E. Buława (Wł. Tarnowski).

